Nr. 86. Kraków, Sobota 13 Kwietnia 1895. Rocznik XIV.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Telefon Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku.—Biuro (Ig. Herz) Plac Maryacki, 9. — Handle E. Śmidowicza i S. W. Niemojewskiego w Sukiennicach. J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. Kretschmerowa Rynek l. 10.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 zł. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

***Kraków,** 12 kwietnia.*

Wracamy jeszcze do sprawy petycyj nauczycieli ludowych Galicyi do Rady państwa. Prawdopodobnie artykułem tym nie wyczerpiemy sądu naszego o sprawie, w której od razu, nie wyczekując na opinię innych dzienników, zaznaczyliśmy jasno i otwarcie nasze stanowisko.

Przyszło nam to z wielką łatwością, a ci, co występują dzisiaj przeciw nam z zarzutem hipokryzyi i złej woli, czy też „wrogiego usposobienia względem oświaty ludu“ (*sic!*), dowodzą tylko, że nie rozumieli nas nigdy, — a to już nie naszą winą, gdyż wobec przyjaciół, jak nieprzyjaciół politycznych zajmowaliśmy zawsze jasne i zdeklarowane stanowisko. Otóż panowie ci, co dzisiaj rzucają na nas potępienia kamieniem, zechcą pamiętać, że dziennik nasz przedewszy-... ...żył i służy: ojczyźnie i krajowi, ... i interesa mając za punkta wytyczne ...alności, w ich oświetleniu stawiając wszelakie sprawy społeczne, polityczne, ekonomiczne i t. p. Osobom, ani stanom nie służyliśmy nigdy za narzędzie, aczkolwiek interesa reprezentowane przez jedne i drugie popieraliśmy, i to nawet bardzo gorąco, jeśli one były integralną częścią interesów narodu lub kraju.

Popieraliśmy też, z tego wychodząc założenia, wszelkie postulaty odnoszące się do szkolnictwa ludowego i do sprawy polepszenia bytu nauczycieli ludowych, i w działalności tej nie spoczniemy bez względu na to, jak nauczycielstwo na opinię naszą zapatrywać się zechce. Z tego jednak nie wynika wcale, aby wola nauczycieli ludowych była dla nas wyrocznią, której głos nie ulega krytyce. My w życiu publicznem takich wyroczni nie uznawaliśmy nigdy i nikomu wiekuistego prawa do nieomylności przyznawać nie myślimy.

Dopóki tedy opinia czy to organów tego nauczycielstwa, czy wogóle głosy jego rozwijały się w sferach interesów kraju, jak długo w tych granicach nauczycielstwo silną nawet tworzyło opozycyę wobec władz i reprezentacyj autonomicznych, — tak długo sprawę jego, jako słuszną i domową, popieraliśmy z całem wytężeniem. Gdy jednak nauczycielstwo to, w najniestosowniejszej chwili i bez z góry przewidzianego rezultatu, wytoczyło swoją sprawę przed forum pozakrajowe i przekroczyło te granice, na których my straż trzymamy: obowiązkiem naszym było powiedzieć mu, że postąpiło źle i nieroztropnie. Gdybyśmy uczynili inaczej, znaczyłoby, że solidaryzujemy się z akcyą, której ze stanowiska zasadniczych interesów samorządu krajowego absolutnie obronić nie można.

Jakiż bowiem może być skutek wysłania tych petycyj do Rady państwa w najlepszym razie? Przecież nikt nie zechce być na tyle naiwnym, aby przypuszczał, że w dzisiejszym stanie rzeczy Rada państwa zmieni ustawę państwową o szkołach ludowych w tym kierunku, iż z pominięciem Sejmów postawi zasadę minimalnych płac nauczycielskich i osobistej kwalifikacyi, jak tego domagają się nasi nauczyciele. Jesteśmy najmocniej przekonani, że poselstwo żadnego kraju na takie pogwałcenie zasad kompetencyi sejmów krajowych nie zgodziłoby się pod żadnym warunkiem, — przeciwnie, gdyby z projektem takiej zmiany wystąpił rząd, to śmiałość swą z pewnością okupiłby utratą swej egzystencyi.

Ale powiadają nam wielbiciele tej akcyi naszego nauczycielstwa, że w ten sposób pobudzi się rząd do wniesienia w sejmie galicyjskim ustawy o polepszeniu bytu nauczycieli ludowych. Chyba dzieciom prawić takie bajki. Najpierw, bez porozumienia z namiestnictwem lwowskiem i Wydziałem krajowym, rząd centralny jeśli gdzie, to w Galicyi takiego projektu nie wniesie z pewnością. Aby zaś na rząd krajowy, to znaczy: na Radę szkolną i Wydział krajowy w Galicyi korzystnie oddziałać miało wysłanie petycyj nauczycielskich na ręce p. Luegera, — tego chyba człowiek, nie potrzebujący psychiatrycznej pomocy lekarskiej, przypuszczać nie zechce i w to my, pomimo całej życzliwości dla sprawy nauczycielstwa, uwierzyć nie możemy.

Jeśli ktoś postawi kwestyę, czy rząd projekt polepszenia bytu nauczycielom ludowym w Galicyi powinien wnieść w Sejmie naszym, powiemy: zgoda, niech go wnosi; mniejsza o to, kto wnosi ustawę, skoro ona spełnia nasze życzenia. Ażeby zaś ten rząd do wniesienia takiego projektu pobudzić, czy też zachęcić, do tego prowadziło dróg wiele, tylko nie ta, na którą wstąpiło nasze nauczycielstwo. Życzymy mu, aby żądania jego spełniły się jak najprędzej, — w tym kierunku nie poskąpimy mu poparcia, lecz zapewnić możemy, że spełnienia jego postulatów nie przyspieszy obecnie podjęta przezeń akcya.

Jako swojego rodzaju *curiosum* warto przytoczyć argumenta, wyłuszczane w obronie tych zbiorowych petycyj. W artykule p. t. „Nauczyciele ludowi i rząd“ znajdujemy w *Kuryerze Lwowskim* utyskiwania na zarzut, jakoby nauczyciele z Galicyi przez wniesienie petycyj do parlamentu naruszyli zasady autonomii. „Jest to twierdzenie z gruntu fałszywe — czytamy w tym artykule zaznaczonym cyfrą (Dr. Z.), — nieuzasadnione niczem przy obecnym ustroju państwa austryackiego. Przedewszystkiem bowiem wszystkie austryackie urządzenia „autonomiczne“ nie zawierają w sobie nic autonomicznego. Uchwalone przez Sejm ustawy podlegają sankcyi cesarskiej tak samo, jak ustawy przez Radę państwa uchwalone. Uchwalone przez Sejmy ustawy muszą być przez ministrów, a zatem naczelników władz centralnych, do sankcyi polecone. Sejmy w Austryi niczem innem zatem nie są, jak tylko urządzenia *(sic!)*, które reprezentacyę centralną wyręczają w pracy i nie mogą ze skutkiem uchwalić nic takiego, coby się sprzeciwiało zasadniczym postanowieniom, uchwalonym w Radzie państwa. Wpływ, jaki namiestnictwa i komisarze rządowi wywierają na sprawy krajowe, powiatowe i gminne, świadczy także, że tak zwane instytucye autonomiczne w rzeczywistości mają tylko wmówiony *(sic!)*, a nie rzeczywisty samorząd“.

Wynika więc z tego, że nauczyciele nie naruszyli autonomii w Galicyi, bo tej autonomii właściwie niema, a jeżeli istnieje jakaś, to tak jest kulawa, że każdemu bezkarnie kopnąć ją wolno. Dalsze, z gołębią naiwnością rozwinięte poglądy o procedurze ustawodawczej utwierdzić nas jedynie mogą w przekonaniu, że pierwsza część sygnatury autora artykułu *(Dr. Z.)* nie oznacza chyba stopnia akademickiego, lecz dziwnym trafem jest początkiem jego imienia. To tylko dla wszelkiej pewności podnieść musimy, że jakąkolwiek jest nasza autonomia, toż zawsze na tyle ma ona powagi i znaczenia, że wbrew jej zasadom nie mogą zapadać uchwały w Radzie państwa, a tem mniej zyskać one mogą sankcyę. Nie o to zresztą w całej sprawie nauczycieli idzie, aby Sejm nie nadwyrężał kompetencyi Rady państwa, lecz na odwrót idzie o to, aby Rada państwa nie nadwyrężyła kompetencyi Sejmu, do czego właśnie zdążają petycye nauczycieli z Galicyi.

Już to taką obroną nauczycielstwu tylko zaszkodzić można, a przynajmniej nie pomoże się mu tak samo, jak np. zdaniem, tuż po tem przez tegoż autora wygłoszonem: „Niechaj Koło polskie postara się, aby Rada państwa uchwaliła fundusz milionowy dla szkolnictwa ludowego w Galicyi, podobnie jak to uczyniło dla propinacyi, a z pewnością tak samo się zasłuży około dobra kraju, jak uchwaleniem funduszów i pożyczek na inne cele“.

Ha! zapewne, — dobrzeby to było, tylko że między propinacyą a szkołą jest przecież tak wybitna różnica, że upatrywanie podobieństw między niemi może uchodzić jedynie za wybryk fantazyi, w tym wypadku nie mającej pola do popisu.

Na zakończenie jedna uwaga. Zastrzega się autor artykułu, o którym mowa, że ustawy zasadnicze każdemu obywatelowi, a więc i nauczycielowi, zabezpieczają prawo wnoszenia petycyj i że z tego tytułu nauczycielstwo, wnoszące petycye do Rady państwa, nie powinno żadnych ze strony władzy doznawać szykan. Na to zgadzamy się najzupełniej; uważamy wszelkie śledzenia za sprawcami i sprężynami tej akcyi nauczycielstwa za rzecz z gruntu chybioną i naruszającą wolność obywatelską nauczycieli, którą władza uszanować winna.

Stosunki w naszych szkołach średnich.

III.

Również niekorzystnie jak na organizm ucznia, wpływa to przeciążenie na jego rozwój umysłowy. Jak bowiem żołądek ani mięsień nie może bez przerwy przez dłuższy czas pracować, tak samo i umysł musi mieć dłuższe pauzy spoczynku, jeżeli ma się normalnie rozwinąć. Lecz gdzież są te pauzy spoczynku w pracy umysłowej ucznia? Całe rano pracuje umysłowo w stęchłem powietrzu szkolnem, po południu w domu, prawdziwie dłuższym jego spoczynkiem jest zatem sen. Ciekawym tylko bardzo, czy dużo jest ludzi dojrzałych, którzyby potrafili z równem naprężeniem pracować 9 a nawet 10 godzin dziennie umysłowo i zadowolić się tylko snem, jako jedynem dłuższem wytchnieniem.

Skutki takiego obciążenia mózgu u dziecka nie mogą być żadną miarą dodatnie.

„Zdrowy duch w zdrowem ciele“, powiada łacińskie przysłowie, którego prawdziwość na milionach wypadków stwierdzono; gdzie więc organizm nienormalnie się rozwija, tam i umysł normalnie funkcyonować nie może.

Na potwierdzenie tego między młodzieżą szkolną niestety zbyt wiele znajdziemy dowodów. Brak jej tej bystrości umysłu, jaka jej powinna być właściwą, brak jej szybkości w pojmowaniu i oryentowaniu się, jaka do czynienia postępów w naukach jest koniecznie potrzebną; nie pochodzi to stąd, jakoby ona z natury była tępą; — przeciwnie, śmiało nawet twierdzić mogę, że między dziećmi, wstępującemi do szkoły, jest bardzo wiele, nawet bardzo uzdolnionych, a tępe głowy należą wogóle do rzadkości. Cóż z tego jednak, kiedy nasz system szkolny i przepisy dydaktyczne, które zakres działania nauczyciela i sposób postępowania w udzielaniu nauki z góry już jak najściślej określają i wszelką swobodę w stosowaniu się do indywidualności uczniów, a nareszcie i swojej bezwarunkowo wykluczają, są w ten sposób urządzone, że nauczycielom w gimnazyum trudno przychodzi, a raczej niemożliwem jest wyzyskać należycie te wrodzone zdolności chłopca i skierować je na odpowiednie tory.

Regulamin i plan szkolny wymagają, aby siłą i mocą w biedną głowę ucznia pchać przeróżne wiadomości bez końca, bez względu na to, czy młody umysł je strawił, czy nie. Z każdego przedmiotu musi nauczyciel przepisane *quantum* wziąć w przeciągu półrocza, inaczej bowiem czeka go nieunikniony zarzut ze strony przełożonych władz; co więcej, kontrola jest w tym względzie tak ścisłą, że nawet o tydzień nauczycielowi zostać w tyle poza przepisem nie wolno. Cóż więc wobec tego ma czynić?

Musi iść naprzód, nie oglądając się wcale na uczniów, z których wielu w tak szybkiem tempie podążyć nie mogło. Nauczyciel prędzej narazi się na zarzut ze strony swej władzy, jeżeli przedmiotu nie wyczerpie, niż jeżeli ten lub ów uczeń nie zdoła sprostać wymaganiom szkoły. O ucznia mniejsza: zresztą od czegóż skala postępu liczy aż 6 stopni?

Uczniowie, którzyby się odznaczali wyższym jakimś polotem ducha, którzyby wyrażeniom swym potrafili nadać pewną gładką formę, którzyby myśli swe wyrażali z ścisłą dokładnością i stanowczością, których sposób mówienia i dawania odpowiedzi świadczyłby o tem, że myślą nad tem, co mówią, — uczniowie tacy należą w szkołach naszych również do nie bardzo częstych objawów, a jeżeli już są tacy, to więcej ich jest stosunkowo w klasach niższych, niż wyższych. A skądże to pochodzi, jeżeli znowu nie z tego systematycznego obarczania uczniów pracą?

Mylą się bardzo ci, którzy sądzą, że umysł chłopca przez teraźniejszą naukę gimnazyalną się rozwija. Mimo wszelkich wiadomości, o które umysł chłopca w ciągu nauki nibyto się wzbogaca, umysł sam na sprężystości i elastyczności bardzo niewiele zyskuje, przeciwnie często nawet traci wiele. Czem wyżej chłopiec stąpa, tem bardziej odpowiedzi jego stają się szablonowemi i polegają nie na rozumowaniu, lecz na nabytej rutynie. A wielka to różnica między wiadomościami, opartemi na systemie pamięciowym, a wiadomościami nabytemi na podstawie rozumowania; tylko te ostatnie zasługują na miano prawdziwej inteligencyi i chociażby się miało najobszerniejszą wiedzę, to niczem się ostatecznie nie jest więcej, jak chodzącą encyklopedyą, jeżeli z tą wiedzą nie idzie ręka w rękę bystrość umysłu i sprężystość myślenia. Tych zaś nie wyrobi się w chłopcu przez podawanie mu mnóstwa wiadomości, bo te i tak na niewiele mu się przydadzą, a wykształceniu umysłu tylko na przeszkodzie stoją; lepiej mało uczyć, ale zato uczyć rzeczy najpotrzebniejszych i uczyć ich gruntownie; niech wiadomości chłopca nie zbyt będą wielkie; mniejsza o to, za to będzie miał czasu więcej wypocząć i zabawić się, przez co tylko umysł jego się odświeży — ale natomiast niech przyzwyczai się myśleć. Wtedy i gimnazya pozbędą się tych uczniów, wiecznie memorujących zadane lekcye, co to nawet na pauzach, przeznaczonych na wytchnienie, z książką, jakby z brewiarzem w rękach podpierają mury szkolne na dziedzińcu i ciągle „klepią“, jak gdyby pacierze odmawiali, i jak maszyny lekcye na pamięć recytują; wtedy szkoła stanie się rzeczywiście instytucyą kształcącą młode pokolenia, a społeczeństwo nasze zyska w przyszłości zastęp ludzi światłych, w których obecnie nie zbyt obfituje.

Exc.

Przegląd polityczny.

***Kraków,** 12 kwietnia.*

O zgromadzeniu członków Związku chłopskiego w Piwnicznej donosi *Gazeta Narodowa*:

„W Piwnicznej, w Nowosądeckiem, odbyło się zgromadzenie członków Związku chłopskiego, zwołane przez posła włościańskiego do Sejmu Potoczka. Po przemówieniu pos. Potoczka, dalej p. Ciągły o regulacyi Dunajca, Macioszka o Związku i jego czynnościach, wystosował Win. Smołczyński do posła cały szereg zapytań — i tak: 1) co poseł włościański myśli o powszechnem głosowaniu? P. Potoczek odpowiedział na to, że nie dąży do powszechnego głosowania, lecz do rozszerzenia istniejącego. 2) Co się dzieje ze sprawą połączenia obszarów dworskich z gminami? Na to odpowiedział Potoczek, że to nastąpi z pewnością. 3) Czy poseł się łączy z komitetem centralnym we Lwowie, czy też jest za wnioskiem posła Kramarczyka, aby utworzyć osobny komitet włościański? P. Potoczek odpowiedział: że „idzie po myśli posła Kramarczyka“ i że „żadnych pańskich komitetów nie chce“. 4) Jak stoi sprawa z ustawą o prestacyach drogowych, aby obniżyć z 4 dni na 2? Na to odpowiedział p. Potoczek, że sprawa reformy ustawy drogowej jest przez Wydział kraj. przygotowaną. Co się dzieje z wnioskiem posła Krzysztofowicza, co do komasacyi gruntów? Na to odpowiedział Potoczek, że to nastąpi. 6) Czy też Sejm krajowy obradował nad wychodźtwem do Ameryki? Na to odpowiedział, „że wychodźtwo jest zgubą chłopa i tak jest“.

Następnie przemawiał p. Ciągło i rzekł, że jego zdaniem jest, aby powszechnego głosowania nie dopuszczać, bo każdy parobek będzie za wódkę głosować i każdy wyrzutek z gminy. Wnoszono tam jeszcze różne rzeczy; jedni, żeby żydzi nie mieli prawa skargi, dalej, aby adwokaci za nich w sądach nie stawali; żeby urlopnikom dawano z wojska ubranie, bo boso idą do domu, inni, ażeby nie było prowizoryum na gruntach.

Z Niemiec.

Bismark przyjmuje prawdziwe procesye deputacyj z różnych stron. Wczoraj przyjmował on

---

AUSTRALCZYK.

POWIEŚĆ

przez

ELIZĘ ORZESZKOWĄ.

30 (Ciąg dalszy.)

Słuchała uważnie, potem z uśmiechem, który jednocześnie wytryskał na ustach i w oczach, odpowiedziała:

— To jest rzeczywiście jakiś człowiek kapryśny. Nie znałam jeszcze takiego.

— Poznajże teraz — z żartobliwym ukłonem rzekł Roman.

Równie żartobliwie dygając, odrzekła:

— Bardzo mi smutno.

— Poznawać takiego człowieka?

— Tak; bo jemu na świecie i światu z nim nie musi być wesoło.

— O, o! dlaczegóż światu z nim? Cóż on biedny winien przeciw światu?

Pomyślała chwilę i trochę wahając się, z cicha odpowiedziała:

— Może to, że świat jest dla niego tylko dodatkiem...

— Do czego?

— Do niego samego.

Roman był zadziwiony.

— Masz na myśli samolubstwo, kuzynko?

— Mniej więcej — zaśmiała się. — To jest taka deklinacya: ja, moja, mnie, dla mnie, o mnie, przy mnie, we mnie...

W tej chwili Bronia z pękiem kwiatów, które zrywała nad strumieniem, przybiegła, wołając:

— Iruś, idźmy już! Jeżeli ciągle robić będziemy takie popasy, chyba wieczorem przyjdziemy do Kazimierówki. Bo tu już drugi popas. Pierwszy był w Wolince...

Rzuciła ręką w stronę lasu, z którego przed chwilą wyszły.

— Panie idą do Kaźmirówki — zawołał Roman, — ja także.

— W takim razie ja tam nie pójdę — rzekła Irena.

— Czy dlatego, aby w towarzystwie człowieka kapryśnego nie było ci smutno?

— Po części dlatego, ale głównie, że ta wycieczka staje mi się już niepotrzebną. Miałam tylko zaprowadzić tam Bronię...

— A po cóż Bronia potrzebna w Kazimierówce?

— Bo tam dziś Lunia na cały dzień przyjedzie — objaśniła dziewczynka.

— A któż to taki Lunia?

Bronia parsknęła śmiechem.

— O Boże, czyż nie Australczyk z Romka. Na pięć minut dziesięć zapytań!

Lunia, to siostra najmłodsza pana Kazimierza, rówieśnica i serdeczna przyjaciółka Broni. Przyjeżdża często z Kaniówki do świeżo zakładanego folwarku, trochę dlatego, aby gospodarzyć u brata, trochę... tak sobie... dlatego, że jemu to sprawia przyjemność. Dziś właśnie ma tam przybyć, a Irena przyrzekła wczoraj przyprowadzić Bronię, aby dziewczynki dzień ten razem spędziły.

— Ponieważ tam idziesz, kuzynie, powierzam tę małą opiece twojej, a sama powracam do domu. Dziś tygodniowe pieczywo chleba i rozdział jego pomiędzy czeladzią, przy którym muszę być obecną.

— Chciałbym zapytać: po co? ale boję się Broni.

— Idźmy już, bo Lunia na mnie czeka.

Ale Romanowi wcale nie było pilno odchodzić. Chciał bardzo powiedzieć Irenie, że ten długi pas łąki, ścielący się u stóp wzgórza, zarosłego lasem, z zakrętem, który kres jego tajemniczo ukrywał za wzgórzem, zdawał się wołać na patrzącego: „chodź! chodź!“ Chciał bardzo powiedzieć: „chodźmy razem!“

Jednak nie powiedział, bo u niej błysk ciepła serdecznego, a potem wesołości poufałej zniknął już bez śladu. Spokojnie i zdala, nie podając mu nawet ręki, skinęła głową na pożegnanie.

— Do widzenia. Opiece twojej, kuzynie, powierzam tę małą. Odprowadź ją do domu, gdy sam wracać będziesz.

Odeszła w stronę Darnówki. Roman patrzał za nią i myślał, że ranne przechadzki oblewają twarze młodych kobiet świeżością jutrzenki, a oczy ich napełniają blaskami nieba. Irena była dziś świeżą jak jutrzenka, a w oczach jej parę razy i najwyraźniej w świecie dostrzegł niebo. Szła brzegiem strumienia, po kępach nierównych i trawach splątanych krokiem tak równym, jakby miała pod stopami gładką posadzkę. W chodzie jej był rytm linii, siła i zdrowie ciała zżytego z naturą.

Gdy za coraz oddalającą się patrzał, wzrastała w nim chęć zawołania: „wróć się i chodźmy razem!“ aż uczuł, że gdyby cudem ona sama wróciła i ukazując szlak łąki powiedziała mu: „chodźmy razem!“ byłby niewypowiedzianie, ogromnie szczęśliwym. Ale na to trzeba było chyba cudu.

Bronia, ociąganiem się jego do ostatka już zniecierpliwiona, wsunęła mu rękę pod ramię i bez ceremonii pociągnęła go naprzód. I czego to było przypatrywać się tak długo Irusi odchodzącej? poszła do domu, bo jej pilno do różnych zajęć i koniec! Ona w swoją drogę poszła, a im trzeba iść w swoją jak najprędzej, bo Zunia czeka. Wstały dziś z Irusią bardzo wcześnie, o całą godzinę wcześniej, niż zwykle, właśnie z powodu tej wycieczki, ale idąc, zboczyły do Wolinki...

— Cóż to takiego ta Wolinka?

— Jakto: co takiego? Wieś.

— Prawda; teraz nawet trochę ją sobie przypominam. Taka duża wieś, która niegdyś należała do Darnówki. Pocóżeście tam chodziły?

— Jakto po co? Kondratkowej syn bardzo chory.

Roman zaśmiał się i z imienia i z pewności Broni, że każdy musiał wiedzieć o istnieniu Kondratkowej i o tem, dla czego Irena do niej chodzi.

Aby podrażnić się z dziewczynką, zapytał jeszcze:

— A któż to taki ta Kondratkowa?

Tak jak się spodziewał Bronia trochę ze śmiechem, a trochę z irytacyą zawołała:

— No, czyż nie Australczyk z Romka! — a zaraz potem z żywością wielką wytrzepała przed nim całą historyę jakiejś rodziny chłopskiej, jej szczęść i nieszczęść, wraz z dziesiątkiem różnych imion i zdarzeń. Kiedy skończyła, Roman rzekł:

— No dobrze, niech już ja będę sobie Australczykiem, a Bronia niech mię z krajami nieznanemi poznajamia. Zgoda?

Podniosła głowę i z pod szerokiego brzegu kapelusza spojrzała na niego ze zdziwieniem w błękitnych oczach.

— A pocóż to Romkowi? Za kilka dni pojedzie sobie znowu i może nigdy już nie wróci.

Nie odpowiedział nic, tylko pomyślał: ten drobiazg ma słuszność. Po co? Myślą wrócił do Ireny. Skąd jej przyszła do głowy ta zabawna deklinacya: „ja, moje, mnie, dla mnie, przy mnie, we mnie i t. d.?“

Spieszno jej było do asystowania przy pieczywie i rozdzielania chleba! Ochmistrzyni! A przytem słowik domowy i troszkę filozofka. Bo jest tu i filozofia jakaś! Ja, moje, mnie, dla mnie, we mnie. Jakże się to godzi z doglądaniem pieczywa? No, naprawdę dlaczegóżby godzić się nie miało? Nawet to bardzo naturalne, że się godzi, bo to pieczywo, to nie ja, nie moje, nie mnie, nie dla mnie... Przypomina sobie doskonale takie bochny chleba razowego wielkie, ciemne, z wzorami liści klonowych na białym od mąki spodzie, z zapachem, który, zdaje mu się, że w tej chwili czuje. W oddalonej przeszłości swojej, w tej samej Darnówce, widywał często stryjenkę, rozdzielającą pomiędzy ludzi takie pachnące bochny. Na Darnówce ciążyły długi, on wie, jakie, oboje właściciele jej pracowali dużo i usilnie. Teraz jedno z nich osłabło i już nie może. Wyręcza je Irena. Zamiast w towarzystwie baronowej Lamoni bujać po zagranicy, dogląda pieczywa... Nie ja, nie moje, nie mnie, nie dla mnie... Czy to jutrzenka wschodzi za wzgórzem, porosłem sosnami i bije ku niemu jakiemś światłem wschodzącem?

Skręcili razem z łąką za wzgórze porosłe sosnami i stanęli wobec krajobrazu rozległego, tego samego, który zajmował przestrzeń widzialną z okna pokoju Stefana. Za żółtemi ścierniskami, poplamionemi przez ciemne płachty ziemi świeżo zoranej i przez majową zieloność łanków końskiego zębu, pałacyk Oławieckich, w potężnej grupie drzew świecił białością olśniewającą. W innej stronie, inny punkt biały, dalszy lecz jeszcze dość wyraźny, aby rozpoznać, że jest nim kościół. Tuż pod wzgórzem, do boku jego jednym krańcem przyczepiona, niwka gryki kwitnącej. Możnaby mniemać, że na ten kawałek ziemi spadł śnieg gęsty, gdyby z pod białości puszystej nie przebijały się na kształt sieci żyłek czerwone łodygi i listki.

Roman stanął i towarzyszkę swoją zatrzymał.

— Patrz, patrz! znowu pałacyk górowski! zewsząd go widać! A tam, to kościół parafialny Zawrocki, prawda? Jakaż ta gryka biała! Aż oczy mrużą się od tej białości.

Obejrzał się na przebytą drogę. Nad łąką wznosiła się para lekka, której nie spostrzegł, gdy przez nią przechodził. Już też zaczynała się rozpraszać, ale jeszcze tworzyła mgiełkę, w której drzewa i krzaki stały jak w porozdzieranej krepie srebrnawej. Wilgotna świeżość miała stamtąd i trochę tej tajemniczości, którą mają cienie, leniwie usuwające się przed pełnią światła. A pole było zupełnie suche, ciepłe, jasne, przeważał na niem koloryt złoty, śród którego pałacyk górowski, kościół daleki i niwka gryki olśniewały blaskiem rzeczy białych, gdy uderza w nie z całą siłą światło słoneczne.

Bronia, wyciągając szczupłe ramię, wskazywała różne punkty widnokręgu.

(C. d. n.)

deputacyę Niemców z Odessy, na których powitanie odpowiedział były kanclerz mową polityczną, przypominającą jego kokietowania z Rosyą i nienawiść do Polaków. Zaznaczył tedy Bismark w swem przemówieniu że zawsze utrzymywał ścisłe stosunki z Niemcami w Rosyi, a nawet był przewodniczącym Towarzystwa Niemców w Petersburgu Cieszy go też, że Niemcy w Rosyi trzymają się razem i prosperują. Łączy się z tem fakt, że Niemcy z instytucyami rządu rosyjskiego nie ścierają się, ani wobec nich nie stają w opozycyi, lecz że zawsze sobie przypominają, iż żyją za granicą i pod panowaniem rosyjskiego cara.

„Pod względem politycznym, — mówił Bismark, — było to zawsze dla mnie pożądanem i służyło do utrzymania dobrych stosunków między Rosyą i cesarstwem niemieckiem, gdyż nie mamy żadnego powodu do kłócenia się z Rosyanami. My nie chcemy niczego od nich, mamy Polaków i Polski dosyć, tak samo jak Rosya. Nie mogą też Rosyanie potrzebować ani Poznania, ani Królewca (?). Jesteśmy więc w tem pożądanem dla wielkich mocarstw położeniu, że nie potrzebujemy sobie zazdrościć i że żadne z państw naszych nic nie posiada, czegoby sąsiednie pożądało.

„Rzadki to wypadek w polityce. Nie ma także między nami powodu do narodowych antypatyj. Rosyanin żartuje sobie nieraz z tego i gniewa się, że Niemiec więcej od niego pracuje. Lecz powodu do sporów nie ma. Takie stosunki należy utrzymywać i cieszyć się z tego, a ja proszę panów: utrzymujcie przyjaźń polityczną, która tak dla nas, jak dla Rosyi jest wyrazem potrzeby. Mamy przeciwników dosyć, zarówno za granicą, jak wewnątrz kraju, więc wskazanem jest dla nas, abyśmy lekkomyślnie nie wyszukiwali sobie nieprzyjaciół. W r. 1848 podczas rewolucyi marcowej, głoszono w Berlinie hasło: „Tylko naprzód, tylko na Rosyę!" jak gdyby to jedynym było celem całego rokoszu. Cobyśmy osiągli przez napad na Rosyę, tego ja nie wiem. Rosya jest na wszelki sposób lepszym sąsiadem niż niejeden inny, łatwiej też z nią utrzymać sąsiedzkie stosunki, niżbyśmy mogli byli żyć z Polską. Dlatego pozostańcie dobrymi Niemcami, lecz nie przeszkadzajcie przyjaźni z Rosyą."

Śniadaniem zakończyło się przyjęcie deputacyi.

Wynik wyborów w Danii.

We wtorek odbyły się w Danii wybory do folkethingu, czyli do Izby poselskiej. Zwracaliśmy już uwagę na szczególniejsze znaczenie tych wyborów dla dalszego ukształtowania się stosunków parlamentarnych w tym kraju. Były to pierwsze wybory do parlamentu po zamkniętej w przeszłym roku zasadniczej walce konstytucyjnej. Tak zwana ugoda osiągniętą została przez porozumienie się części stronnictwa umiarkowanego z prawicą. Hasłem wyborczem było obecnie głosować za lub przeciw tej ugodzie. Wynik wyborów miał więc stać się aprobatą lub potępieniem osiągniętego kompromisu i wynikającego stąd układu politycznego; miał zarazem oznaczać referendum narodowe w sprawie fortyfikacyj Kopenhagi i użytych na nie wbrew Izbie wydatków.

Otóż wyrok wyborców wypadł potępiająco. Wynik wyborów zmienił zupełnie liczebny stosunek stronnictw i przyniósł zwycięstwo opozycyi. Jak wiadomo, według nowego podziału kraju na okręgi wyborcze liczba członków Izby poselskiej powiększyła się ze 102 na 114. Z zamknięciem ubiegłej kadencyi folkething liczył 30 członków prawicy, 26 członków frakcyi ugodowej i 46 przeciwników ugody. Obecnie wybrano 24 członków prawicy, 28 ugodowców liberalnych i 61 przeciwników ugody; w tej liczbie 8 socyalistów (poprzednio było tylko 2 socyalistów). Tym sposobem zwycięstwo opozycyi wogóle i socyalistów w szczególności jest sygnaturą wtorkowych wyborów. Stolica kraju, Kopenhaga, będzie miała teraz reprezentacyę w większości radykalno-socyalistyczną. Z 16 posłów, których wybiera Kopenhaga, 7 wybrano socyalistów, 5 radykałów i tylko 4 członków prawicy.

Pod względem agrarno-politycznym wybory wzmocniły t. zw. demokracyę włościańską, czyli partyę drobnych właścicieli rolnych. Znaczącą jest również klęska byłego ministra wojny Bahnsona, który gorliwie występował w obronie uzbrojeń Kopenhagi. Pobił go Bojesen, właśnie przywódca tej frakcyi piętnastu, która w przeszłym roku oddzieliła się od umiarkowanego stronnictwa, ażeby głosować przeciw ugodzie i przeciw budżetowi. Przepadł również na wyborach b. minister spraw wewnętrznych Hörring. Rząd więc poniósł klęskę stanowczą.

Wobec nowej sytuacyi, jaką wytworzyły wybory, wszystkie stronnictwa w Danii z wielkiem naprężeniem oczekują rozpoczynającej się dnia 17 kwietnia nowej nadzwyczajnej sesyi parlamentarnej.

„Mosk. Wiedomosti" przeciwko telegramom polskim.

Moskow. Wiedomosti ciągle się irytują. „W niektórych gazetach ogłoszono rozporządzenie — piszą *Mosk. Wied.*, — że odtąd wszystkie stacye telegraficzne Królestwa Polskiego mają przyjmować depesze w języku polskim, tak w wewnętrznej komunikacyi w Królestwie, jako też i do Petersburga. Rozporządzenie motywowane jest tem, że departament poczt pragnie zapewnić publiczności jak najwięcej wygód w stosunkach wzajemnych. Pytanie, jakiej publiczności — petersburskiej, czy też mieszkającej w kraju nadwiślańskim? Dla społeczeństwa petersburskiego nie przedstawia to najmniejszego interesu; dla kraju nadwiślańskiego w stosunkach w granicach warszawskiego generał-gubernatorstwa nie jest to nowością, gdyż od czasu założenia telegrafu, depesze przyjmowane i wysyłane są w języku polskim. Wobec tego rozporządzenie to ma na oku tę garść Polaków, którzy w interesach znajdują się w Petersburgu i pragną się prędko porozumieć ze swoimi. Powstaje nowa kwestya: czy potrzebnem jest dla tych niewielu Polaków takie ustępstwo? Sądzimy, że nie. W ostatnich latach dwudziestu pięciu w ogóle, a w ostatnich dziesięciu w szczególności, rozpowszechnienie się języka rosyjskiego wśród ludności polskiej przybrało wielkie rozmiary. Nie mówiąc już o ludziach inteligentnych, którzy co najmniej ukończyli szkołę średnią, i kupcach, możemy śmiało powiedzieć, że każdy rzemieślnik i robotnik rozumie i mówi po rosyjsku, wszyscy dorożkarze mówią po rosyjsku; nie mówi tylko ten, kto nie chce, lub niema praktyki, a takich bardzo mało.

„Polacy, przebywający w Petersburgu, bezwarunkowo wszyscy mówią po rosyjsku i trudnem to dla nich nie jest napisać depeszę po rosyjsku. Ci Polacy, którzy mają stosunki handlowe z rosyjskiemi firmami i agentami, także tego ustępstwa nie potrzebują. Słowem jest ono zbytecznem zupełnie. Naturalnie, niezadługo pojawi się masa depesz po polsku, Polacy będą próbowali posyłać polskie depesze nawet do firm rosyjskich, będą unikali języka rosyjskiego, jak go unikają dotąd, gdzie tylko mogą. Wszyscy Rosyanie pamiętają zeznania po polsku w sądzie profesora, wykładającego w języku rosyjskim, który postępek swój motywował tem, iż ma prawo w sądzie posługiwania się tłómaczem.

„Czy nie jest to krok w tył w interesach sprawy rosyjskiej na kresach polskich? Teraz np. petenci zaczynają najpierw mówić po polsku, potem po francusku, a następnie dopiero po rosyjsku. Po takiem ustępstwie w depeszach, będą się domagać ustępstw i na innych polach. Gruzini, Łotysze, Tatarzy telegrafują po rosyjsku, chociaż mówią swoim własnym językiem. Dla czegóż dla Polaków ma być wyjątek, dla czego tworzyć im grunt i podstawę do separatyzmu?"

Choć porównanie nas Polaków z Łotyszami, Gruzinami i Tatarami jest idyotyczne, ale my nie mielibyśmy nic przeciwko temu, żeby i co do nich rządzono się sprawiedliwością. Polemizować z powyższemi wywodami wcale nie myślimy, to tylko powiemy, że telegraf jest dla publiczności. Zresztą im więcej ułatwień, nie mówiąc już wcale o uszanowaniu praw każdej narodowości, tem większa korzyść dla państwa Czy tego *Mosk. Wiedomosti* nie rozumieją? Przymus telegrafowania po rosyjsku nie zrusyfikuje naszych rodaków, ale skarb państwa będzie miał z telegrafów znacznie mniejsze dochody.

Z wojny chińsko-japońskiej. Warunki pokoju.

Z najrozmaitszych pogłosek, obiegających o warunkach pokoju między wojującemi stronami na wschodzie, to jedno jest pewne, że rokowania toczą się żywo i że niezbyt znowu dalekiem jest porozumienie. Bardzo wiele zależeć tutaj będzie od postawy mocarstw europejskich, zwłaszcza od Anglii i Rosyi, która ostatniemi czasy coraz większe wobec toczącej się wojny okazuje zajęcie.

Z wymienianych w różnych depeszach warunków pokoju występuje z wszelką stanowczością na jaw zapłata kontrybucyi wojennej w gotówce, odstąpienie wysp rybackich (Pesiadores) i Formozy oraz ogłoszenie niezależności Korei. Warunki te uważane są w gabinetach interesowanych mocarstw europejskich za takie, którym wobec wielkich zwycięstw Japończyków Chiny żadną miarą opierać się nie mogą. Punkt sporny stanowić jedynie może wysokość kontrybucyi wojennej, oraz umowa co do jej zapłaty i kwestya gwarancyi. Między innemi mówią także, że Japonia domagać się zamyśla od Chin otwarcia całego szeregu nowych portów traktatowych, swobody żeglugi na głównych rzekach chińskich na przestrzeni dostępnej dla wielkich okrętów, oraz wolności handlu w całem państwie i to nie wyłącznie dla siebie, lecz dla wszystkich narodów. W ten sposób pragnie Japonia zmusić Chiny do zerwania z dotychczasowym systemem odgraniczania się od reszty świata, przygotować grunt pod nowoczesną cywilizacyę, aby wpływ nowych idei popchnął państwo niebieskie na tę samą drogę reform, po której Japonia kroczy od ostatnich kilku lat dziesiątków. Że podobny warunek, stawiony przez zwycięzcę zwyciężonemu zyskałby uznanie nietylko Anglii, ale i innych mocarstw morskich, zupełnie jest zrozumiałem. Przypuszczać też można, że na tym punkcie w dziennikach angielskich życzenie wytworzyło ten projekt, że insynuowano i podpowiadano Japonii tak korzystny dla Anglii warunek pokoju.

Innym warunkiem, omawianym od dawna, a pojawiającym się obecnie na nowo, jest odstąpienie części Mandżuryi, a mianowicie półwyspu Lihan-tang, na którego południowym krańcu położony jest port Artur. Prawdopodobnie nie chodzi tu o daleko obszerniejszą północną część półwyspu, lecz o ową mniejszą część jego, odgraniczoną tak wyraźnie przesmykiem na północ od Talien-Kwan. Część Mandżuryi na północ od tego przesmyku nie posiadałaby dla Japonii żadnego znaczenia, natomiast olbrzymią przewagę zapewniłoby jej posiadanie wschodnio azyatyckiego Gibraltaru, zatoki i pozycyi portu Artur. Wskutek tej zdobyczy osiągnęłaby Japonia panowanie nad cieśniną morską, prowadzącą do zatoki Peczili, a tem samem do serca Chin północnych.

Współcześni literaci hiszpańscy.

Śmierć José Zorilli przed trzema laty była, rzec można, początkiem upadku poezyi lirycznej w Hiszpanii Falanga jego naśladowców umilkła, rodzaj, w którym poeta celował, przestarzał się. Zorilla z natury swych natchnień miał w sobie wiele z poety epicznego, ale i na literaturę liryczną wywierał wpływ niemały, dopóki nie przyszli Campoamor i Becker.

Ale i pobity nawet zachował Zorilla wpływy dawne. Był to poeta narodowy, w którym żył jeszcze romantyzm. Po Zorilli są poeci, mogący rościć pretensye do sławy, ale niemasz poetów popularnych i ludowych. Anglia ma swego poetę-laureata dworu, Zorilla był poetą-laureatem ludu. Apoteoza jego w Grenadzie, gdzie mu ofiarowano w pałacu Alhambry wieniec złoty, pochodzący z Darro, była ostatnim festynem, jaki lud hiszpański ofiarował swojemu poecie. Pogrzeb Zorilli, równie jak pogrzeb Wiktora Hugo we Francyi, był manifestacyą w ogromie swym wyjątkową.

Świeżo kółko literackie w Madrycie zapragnęło wznowić ceremonię wieńczenia najwybitniejszych poetów i wręczyło wieniec Nunezowi de Arce, twórcy *Gritos del combate* (Krzyki walki) i *Idilio* (Idylla).

Ale ceremonia pozostała zimna, bezbarwna, nieludowa. Nawet Campoamor, poeta miłości, młodości i kobiet, coś w rodzaju hiszpańskiego Musseta, nie odziedziczył po Zorilli popularności wśród ludu hiszpańskiego. Nic dziwnego, w poezyach Campoamora odnajdują siebie tylko sfery wytworne, wyrafinowane, wykształcone, nieco sceptyczne, nieco rozmarzone, i liryzmu żądne, w Zorilli zaś odnajdywał siebie naród cały.

Z następców, a raczej ze współczesnych Zorilli Becque umarł, Campoamor i Nunez de Arce nie piszą już prawie. Manuel de Palacio poprzestaje na puszczaniu w świat maleńkich, filigranowych *chispas*, nie przekraczających ośmiu wierszy.

W podobnych poemacikach króciutkich, a raczej ze względu na rozmiary, aforyzmach rymowanych celował i celuje Joaquin Bartrina, pesymista gorzki i smutny, w którego wierszach pełno łez, przekleństw i krzyków bolesnych. Jako kontrast zupełny zacytować można poetę lirycznego bardzo młodej sławy, Federico Balarta. Jest to poeta bardzo młodej sławy, ale pracujący od lat 25 blisko na polu publicystyki i dziennikarstwa. Rozpraszał się zawsze we wszystkich czasopismach półwyspu Pirenejskiego, uważano go za pisarza wytwornego, znawcę literatury, smakosza w dziedzinie poetyckiej, ale dopiero zbiór jego poezyj wykazał, że nie jest to zdolność zwykła, lecz talent niepospolity. Dziś twórca *Dolores* jest znany we wszystkich zakątkach ziemi hiszpańskiej. Lud nawet pokochał Balarta jako poetę domowego ogniska, wiary religijnej w formie raczej sentymentalnej. Nazwano kiedyś poezye Balarta „poezyami soboru trydenckiego". Nazwa jest nieścisła, bo przesadzona, ale jak w każdym żarcie, tak w każdej przesadzie zawiera się cząstka prawdy. Balart jest poetą aspiracyj, uświęconych przez tradycyę i zwyczaj.

W ostatnich czasach zwrócił na siebie uwagę poeta andaluski, Manuel Reina, zwłaszcza po wydaniu tomu *„La Vida inquieta"* (Życie niespokojne). — Emilio Ferrari, który tak rzeźbić zwykł formy poetyckie, milczy od dłuższego czasu. To samo powiedzieć można o subtelnym liryku, księciu de Rivas (synu). Publiczność czytająca miewa najczęściej do czynienia z Manuelem del Palacio i Antonim Grilo. Pierwszy, to rymotwórca niezmordowany, satyryk, zawsze dobremi ożywiony chęciami; drugi, to słowik o gardziołku melodyjnym, ptak słodki południa, o stylu ukwieconym jak łąka na wiosnę. Deklamuje prześlicznie swoje własne wiersze, a stąd jest wielce w salonach madryckich poszukiwany. Poezye Antonia Grilo ukazały się świeżo w przepysznem wydaniu, nakładem królowej regentki, z przeznaczeniem dochodu na posag dla córki poety. Znawcy stawiają w rzędzie wybitnych liryków hiszpańskich Querola, zmarłego przed rokiem. Był to modernista w stylu szlachetnym.

Słówko należy się t. zw. poetom dyalektu. Żaden z poetów tego rodzaju, z wyjątkiem chyba Trueba i Balaguera, nie doszedł do takiej sławy, jak Mistral we Francyi, ale historykowi literatury hiszpańskiej niewolno pominąć epika, Mosen Jacinto Verdaguera, w dziale zaś lirycznym kobiety, Rosalia Castro, piszącej w dyalekcie Galicyi. Z humorystów, piszących w dyalekcie, wymienić można Vitala Aza. Patryarchą tego zastępu dyalekcistów był sędziwy, zmarły niedawno Villergas.

Bez wahania powiedzieć można, iż w najnowszej poezyi hiszpańskiej przeważają prądy literackie, społeczne i polityczne, oparte na tendencyach tradycyjnych. Niema prawie w Hiszpanii dekadentów, ani symbolistów, mistycyzm Verlaina pozostałby tu niezrozumiały. Ostatni poeci religijni Hiszpanii, Larmig i Verdarguer, są pobożni, ale bez podkładu posępnego, fanatycznego.

Istnieje w Hiszpanii forma poetycka bardzo oryginalna, *Cantares*. Są to w części zwrotki pochodzenia ludowego, w części zaś pisane przez poetów-literatów, z których największą wziętością cieszy się Melchor de Palau, po nim zaś Auguste Ferran. *Cantares* owe, jak to zresztą sama nazwa wskazuje, bywają śpiewane przy akompaniamencie gitary, zwłaszcza na zabawach ludowych. *Cantar* bywa zwykle nacechowany smutkiem głębokim, możnaby go nazwać „westchnieniem rymowanem". Łagodna melancholia tych zwrotek nadaje się zwłaszcza do muzyki andaluskiej. *Cantares* są stanowczem przeciwieństwem poezyi akademickiej.

Kronika.

***Kraków**, 12 kwietnia.*

Jutrzejszy numer naszego pisma wydawany będzie w Administracyi o godz. 3 po południu.

Nadzwyczajny dodatek literacki dołączamy do dzisiejszego numeru naszego pisma, wyłącznie dla prenumeratorów miejscowych. Prenumeratorowie zamiejscowi dodatek ten otrzymają wraz z jutrzejszym numerem świątecznym.

Na gimnazyum polskie w Cieszynie kwotę 4 złr, na szkołę polską w Biały 4 złr. i na restauracyę Wawelu 1 złr. złożyli w Administracyi naszej uczniowie II roku szkoły rolniczej w Czernichowie.

Po całonocnym deszczu powietrze dziś znacznie się ochłodziło. Obchodowi grobów od południa sprzyja wszakże pogoda, to też do kościołów spieszą liczne gromadki nabożnych.

W „Gwieździe", Stowarzyszeniu młodzieży rękodzielniczej krakowskiej, w poniedziałek d. 15 b. m o godz. 12 w południe odbędzie się zebranie członków celem wspólnego podzielenia się święconem jajkiem.

W sprawie obchodu Rękawki od burmistrza m Podgórza p. Kleina otrzymujemy następujące pismo: „W nr. 77 z 3 b. m w kronice poruszyła Szanowna Redakcya sprawę, aby w czasie obchodu Rękawki dozwolony był dostęp do kopca Krakusa. Chcąc zadość uczynić ogólnemu żądaniu, poczyniłem u władz wojskowych odnośne kroki, których wynikiem jest pismo komendy fortecznej w Krakowie, tu w odpisie załączone. Szanowna Redakcya zechce przyjąć to pismo do swej wiadomości i treść tegoż w szpaltach swego dziennika umieścić."

Treścią pisma, wystosowanego do p. Kleina, jest, iż komenda twierdzy nie ma nic przeciwko użyciu gruntów wojskowych na kopcu Krakusa do urządzenia zabaw, wkopywania słupów itp., z warunkiem, że magistrat Podgórza przywróci *status quo ante*. Natomiast żądaniu o wpuszczanie publiczności na kopiec Krakusa odmawia komenda, ze względu na ogólne przepisy, wojskowość obowiązujące.

Drugi rok służby jednorocznych ochotników. Jak *Ungar. Corresp.* donosi, wspólny minister wojny Krieghammer w porozumieniu z ministrem obrony krajowej hr. Welsersheimb i ministrem honwedów br. Fejervary wydał w sprawie drugiego roku czynnej służby jednorocznych ochotników (w razie nie złożenia przez nich egzaminu oficerskiego) rozporządzenie, polecające komendantom wojsk udzielanie urlopu od drugiego roku czynnej służby tym jednorocznym ochotnikom, którzy wprawdzie egzaminu oficerskiego nie złożyli, ale w ciągu pierwszego roku służby odznaczali się pilnością i dobrem zachowaniem, lub którzy z powodu umysłowych, lub fizycznych braków egzaminu oficerskiego złożyć nie zdołali.

Zmarli. Klementyna z Czerwińskich Lippomanowa, żona właściciela dóbr ziemskich, zmarła w Krakowie w 63 roku życia

Poszukiwanie poszkodowanego. W sprawie karnej przeciw Marieni Scheinbach *vel* Schenbach o zbrodnię kradzieży zachodzi podejrzenie, że oskarżona jadąc 8, 9, lub 10 lutego b. r. koleją państwową ze Stryja do Drohobycza, na szkodę swego towarzysza podróży, nieznanego sądowi z nazwiska, dopuściła się kradzieży gotówki około 80 złr. Ponieważ rozprawa główna przed Sądem obwodowym w Samborze odbędzie się 19 kwietnia b. r. przeto wzywa Sąd poszkodowanego, aby się jak najrychlej zgłosił.

Zjazd prawników. W sprawie zapowiedzianego do Stanisławowa na 29 i 30 czerwca 1895 zjazdu członków krajowych towarzystw prawniczych wydział Towarzystwa prawniczego stanisławowskiego uchwalił następujący program miejscowy:

Dla wszystkich zamiejscowych członków zjazdu będą zabezpieczone pomieszkania po cenach możliwie niskich, a członkowie komitetu miejscowego przy nadejściu każdego pociągu wskażą już na dworcu kolejowym przeznaczone dla uczestników zjazdu pomieszkania w mieście.

Dnia 29 czerwca o godz. 8 m. 30 rano odbędzie się uroczyste nabożeństwo w kolegiacie łacińskiej, — poczem o godz. 9 m. 30 rano nastąpi w sali kasyna mieszczańskiego, w obecności reprezentacyi władz

WSPOMNIENIA z MEKSYKU.

Napisał

Dr. Bohdanowicz.

5 (Ciąg dalszy.)

Rozdrażniony, zmęczony, w pół senny, schodziłem tedy wolno w jar, na dnie którego leżała robotnicza część Sta Rosalii. Mijałem dzielnicę meksykańską. Spokojną była Gdzieniegdzie tylko po drodze spotykałem grupy pijanych, razem po trzech, czterech, trzymających się za szyje i razem zataczających zygzaki, Meksykanów.

Senor doctor! wołali na mnie, poznawszy z dala po białym kasku i jaśniejszym kostyumie. *Espera Usted, caballero! buena salud de Usted!* [1]) dodawali wyciągając ku mnie krążącą wśród nich butelkę. Znałem się już jednak na tej uprzejmości. Pochodziła ona, co prawda, ze szczerego serca, tem więcej, żem wśród nich wiele miał miru i życzliwości. W dzień i gdy ludzie ci byli trzeźwymi, nie groziło mi nic. Lecz pijani nie rozróżniali nikogo. Raz przystanąwszy, przyjąćbym musiał butelkę i przez całą noc wodzić się wraz z nimi za szyję, lub otrzymałbym pchnięcie nożem w razie odmowy. Taki już był utarty zwyczaj w Sta Rosalia.

Z konieczności tedy musiałem uciekać przed temi objawami życzliwości. Przyspieszałem więc kroku wymijając biedaków skwapliwie.

Serenada brzmiała dziś gdzieś aż wśród szałasów indyjskich. Zastanowiło mnie to cokolwiek. Czyżby Indyanie zwyczaj serenady od Meksykanów przejmować zaczęli? Istotnie aż hen przed szałasem Maldonada ustawiono stół.

Na stole gorzało kilka koralowych lampionów. Dokoła rozsiedli się muzykanci. Był to Don Pomposo Maitorena ze swą drużyną. Znałem go. W godzinach wieczornych, gdy nie miał nic do roboty, przychodził na moją werandę grać na gitarze, lubił bowiem szklankę wina. A gdym mu w dodatku *un bueno puro* [1]) zaproponował, wpadał w istotny zapał i godzinami śpiewał mi przy gitarze meksykańskie piosenki. Bo też delikatne *„Ninfas"*, jakieśmy tam palili, wprawić w zachwyt nietylko Don Pomposa były zdolne. Dziś Maitorena był jakiś kwaśny. Widocznie za ujmę sobie poczytywał grać w indyjskiej dzielnicy. Muzykę otaczał tłum gawiedzi. Na ustawionych nieco opodal ławach chichotały rozbawione i zalotne *muchachas*. Młodzieńcy w szerokich sombrerach, ocieniających ciemne twarze o ruchliwych, czarnych nieco ponurych, jak zwykle, oczach, udrapowani w narzucone lekko na ramiona czerwone *sarapes* [2]), tem więcej przy kolorycie nocy wyglądali na bandytów, lecz na bandytów rozbawionych, operetkowych, bo śmiali się głośno, żartowali i płatali figle dziewczętom, które naturalnie udawały, że się im to nie podoba, dąsały się i zmuszały do przeprosin. Wszyscy zebrali się tu, jak i ja, na gapia, bo, jak ja, spać zapewne nie byli w stanie.

Ale szałas Maldonada ciemnym był a i przed szałasem nie widać było jego mieszkańców. Jednakże wyraźnie przed tym szałasem, a więc na jego intencyę rozsiadł się Don Pomposo z towarzyszami. Wątpliwości nie było żadnej, tem bardziej że szałas ów stał odosobniony: za nim rozścielało się pustkowie przed nim stał niedawno inny podobny szałas, lecz został spalony z powodu zarazy.

Na zgliszczach tego ostatniego dostrzegłem jakąś postać ludzką. Zbliżyłem się ku niej.

Dobry wieczór, *viejito* [3]), rzekłem, poznając odwiecznego Jakis'a, który raz na tydzień, w niedzielę z rana, przychodził do mnie po zwykłe *dos reales* [4]). Był to jedyny żebrak wśród ludności wybrzeża el Boleo. Meksykanie bowiem z Sta Rosalia, jak i Indyanie bardzo są dumni. Nie żebrzą nigdy, chociaż głód bliskim jest ich znajomym. Ten jeden jedyny żebrak był wytłómaczony: pracować nie mógł, pracodawcy nie chcieliby go, bo, chociaż trzymał się na pozór krzepko, z zadziwiającą szybkością robiąc pieszo wśród kamienistej i skwarnej pustyni po kilkanaście kilometrów dziennie, mówiono jednak, że ma około stukilkunastu lat. Zresztą wiek starszych Indyan z trudnością da się określić z powierzchowności. Zarostu nie mają, lub prawie nie mają. Łysych ani siwych nie dostrzegłem. Po czterdziestce każdy z nich, niezależnie od większej lub mniejszej ilości lat, jaką nadwyż czterdziestki dźwiga, wygląda zawsze na piąty krzyżyk. Mój stary, który obywał się wybornie bez nazwiska, a którego wszyscy krótko *viejito* wołali, wyglądał również nie starzej. Miał bujną, prostowłosą hebanową czuprynę, oko błyszczące i żywe, ruchy lekkie; i chyba pewne zgarbienie, jakoteż zmarszczki, któremi bronzowa twarz jego pooraną była, świadczyć mogły o niezwykłej starości. Ruchami jednak i zwinnością nie różnił się od innych i gdy w niedzielę przed werandą moją na swym długim, z łodygi cukrowej w formie słabo naciągniętego łuku zbudowanym instrumencie wygrywał, dla myszy chyba dosłyszalne melodye, podrygiwał jednocześnie tak ochoczo, że mi się jakoś w wiek jego w żaden sposób wierzyć nie chciało. Siedział i teraz pogrążony w świat tonów, między dwoma chudymi psiskami. Trzeba bowiem wiedzieć, że każdy Jakis co najmniej jednego psa posiadać musi.

— *Buenos tardes* [1]), *viejito!* — powtórzyłem, widząc, że mię nie słyszy zajęty grą na swym nieodłącznym i bezprzecznie oryginalnym instrumencie, którym, jak widać, wiecznie był zachwycony, a którego dźwięku nikt prócz niego samego nigdy dosłyszeć nie był wstanie.

— *Buenos tardes.* A ty co tu robisz? — ozwał się podnosząc na mnie oczy. — Indyanie wszystkim mówią „ty".

— Przyszedłem słuchać serenady. A ty?

— I ja także. Tylko że ja chcę także nauczyć się La Rumba'y.

Rozśmiałem się.

— A ty — dodał nie zwracając na śmiech uwagi, — przyszedłeś na którą serenadę: moją czy tamtę?

— Naturalnie, że na twoją. Tylko że mi tamta dosłyszeć cię dokładnie nie pozwala.

— Usiądź tu bliżej, to usłyszysz, — rzekł, wskazując mi kamień obok siebie.

Pies ustąpił mi miejsca — usiadłem. Indyanin zaczął brząkać palcami po strunie i wykrzywiać głową jakoteż tułowiem całym, przytupując zawzięcie obu nogami.

Ruchy widziałem, ale nie słyszałem nic.

Raz przecie słuchałem prawdziwie indyjskiej muzyki.

Patrzyłem tedy na księżyc, na chichocące ninas, na mołojców, na Don Pomposa nareszcie... A stary precz myślał, że go słucham i wygrywał zapamiętale.

— Czy nie wiesz — przerwałem mu po chwili milczenia, — kto i komu wyprawia serenadę?

— Don Pomposo — odrzekł poważnie, wymawiając nazwisko z namaszczeniem.

— Lecz kto go płaci?

— Płaci!? *Quien sabe...*

I nie wdając się w dalsze dociekania, znowu wziął się do swego grającego łuku, wytupując nogami, jak przedtem.

Prawda, pomyślałem, co to jego obchodzić może? I zawstydziłem się babskiej ciekawości własnej.

Nudzić mnie to już zaczynało, tem więcej, że muzyka rozpoczęła *La Danza*, [1]) potworzyły się pary, zaczęto tańczyć naokoło orkiestry. Jaskrawe spodniczki fruwały, niosąc tumany kurzu aż w nasze oczy. Chęć poskakania zwyciężyła nawet gorąco, nawet grozę, wywołaną egzystencyą zarazy. Zapomniano o wszystkiem — życie i młodość domagały się praw swoich.

Wstałem, podziękowałem za muzykę Indyanowi i zbierałem się do odejścia, kiedy pod skałą, o piętnaście kroków od nas, a o dziesięć może od szałasu Maldonada, spostrzegłem sylwetkę Pabla. Stał on, oparty plecami o wystający brzeg skały. Lekko na plecy narzucony *sarape*, wysoki słomiany *sombrero* jak i cały sposób trzymania się nadawały wysokiej i gibkiej postaci jego coś wysoce romantycznego. Ręce skrzyżował na piersi, twarz zwrócił w stronę szałasu, stał i patrzał. Oczu nie było widać zdaleka, kierunku jednak odgadnąć nie było trudno.

Do zabawy się nie mięszał. Zaduma jakaś osiąść musiała nad jego czołem, bo nie spostrzegł nawet, jak księżyc, wdrapawszy się zwolna ponad skałę, pod którą skrył się był Pablo, oblał go swym drżącym blaskiem i odsłonił kryjówkę.

Nagle *petates* szałasu zaszeleściły i rozsunęły się zlekka. Pod ścianą stanęła Juanita.

Obejrzała się dokoła i postąpiła ku skale kilka kroków.

— Pablo! — szepnęła.

Pablo rzucił się ku niej.

— Po co ty wyrzucasz pieniądze?

— To dla ciebie, droga moja, dla ciebie, piękna.

— Sądziłżeś, żem ja Meksykanka?

— Ja nic nie sądzę, ja ciebie kocham i to wiem tylko...

— I zapomniałeś, że *„yo soy India"*...

— Nie wiem, nie chcę wiedzieć o niczem. Wiem tylko...

— Ct! — przerwała mu Juanita, cofając się i odtrącając lekko rękę jego, która bezwiednie wysunęła się ku jej kibici.

— Zostań! — zawołał on, wyciągając do niej oba ramiona i pochylając się naprzód.

— Ct! — powtórzyła, przykładając do ust rękę. — Odejdź, Pablo, ja nie mogę, każ przestać muzyce. Brat się zbudzi, tyś nierozsądny.

I znikła za ścianą szałasu.

(C. d. n.)

---

[1]) Poczekaj pan, szlachcicu! zdrowie pańskie!

[1]) Dobre cygaro.

[2]) Sarape = pled czerwony, kardynalna część stroju u Meksykanów.

[3]) Staruszek.

[4]) *Dos reales*, czyli 25 centavos = dwa reale = 1/4 piastra, moneta równająca się 1 1/4 franka.

[1]) Dobry wieczór.

[1]) Narodowy taniec meksykański, rodzaj polki; taniec wogóle.

duchownych i świeckich, uroczyste otwarcie zjazdu, a po otwarciu rozpoczną się posiedzenia naukowe, których program będzie później podany do wiadomości, w lokalnościach kasyna.

Dnia 29 czerwca o godz. 8 wieczorem odbędzie się w sali kasyna mieszczańskiego bankiet składkowy za opłatą po 7 złr. od osoby, wyłącznie dla członków zjazdu.

Dnia 1 lipca urządzoną będzie wycieczka osobnym pociągiem do Dory i Jaremcza (do słynnego wodospadu i mostu) dla członków zjazdu i ich rodzin, tudzież dla zaproszonych gości. Koszt wyniesie najwyżej 1 złr. 50 ct. od osoby.

Uczestnicy zjazdu zechcą zamiar udziału w zjeździe zgłosić najdalej do 10 czerwca b. r. na ręce sekretarza Towarzystwa prawniczego w Stanisławowie, dra Włodzimierza Jurkiewicza.

Dyrekcya poczt ogłasza, iż 10 bm. otwartą została w Potulorach (pow. Brzeżany) przy istniejącym tamże czasowym urzędzie pocztowym stacya telegrafu z ograniczoną służbą dzienną.

Deputacya m. Tarnopola z burmistrzem p. Poboreckim na czele była u ministra oświaty dra Madeyskiego w Wiedniu i prosiła go, aby pozostawił nadal męskie seminaryum nauczycielskie w Tarnopolu, a nie kazał przenosić go do Czortkowa. Minister odpowiedział, iż potwierdzenie w sprawie przeniesienia tego zakładu odeszło już do namiestnictwa galicyjskiego. Rada m. Tarnopola ma zamiar wysłać deputacyę do cesarza i prosić o cofnięcie rozporządzenia ministeryalnego.

O staraniach czynionych w lwowskiem namiestnictwie w tej sprawie donoszą, iż w deputacyi do namiestnika wzięli udział imieniem całego powiatu: Juliusz hr. Korytowski jako prezes, dr. Stanisław Glogier jako zastępca prezesa Rady powiatowej, tudzież Szczęsny Pohorecki jako burmistrz m. Tarnopola i k. kanonik Jahner.

Z Sanoka piszą do nas: Dr. Karol Malsburg, profesor szkoły rolniczej w Dublanach, miał 7 b. m. odczyt w Sanoku na dochód funduszu budowy tamtejszego „Sokoła". Zajmujący i pouczający wykład na temat własnego pobytu prof. Malsburga w Australii nagrodzili słuchacze, licznie zebrani, oklaskami, a wydział „Sokoła" poczuwa się nadto do miłego obowiązku wyrażenia podziękowania p. Malsburgowi za odwiedziny i trud podjęty, tudzież za przysporzenie dochodu.

Z Kołomyi. *Gazeta Kołomyjska* donosi: Poświęcenie kamienia węgielnego pod gmach „Sokoła" odbędzie się w niedzielę dnia 5 maja b. r., na którą to uroczystość zaproszone będą prócz delegacyj z wszystkich gniazd sokolich także wszystkie warstwy naszego miejscowego i okolicznego obywatelstwa. O ile dotąd wiadomo, odbędzie się wieczornica z ćwiczeniami i produkcyami muzyczno-wokalnemi, którą to część wypełni tutejsze Towarzystwo muzyczne im. Moniuszki. Słowo wstępne wypowie honorowy prezes „Sokoła" p. Bubella.

Ze Skałackiego, o tamtejszej ludności, od osoby inteligentnej i trafnie oceniającej stosunki, otrzymujemy następujące uwagi: „Lud tutejszy małoruski, to lud dobry, poczciwy, a chociaż na samej granicy zamieszkuje, nie ma pociągu do Moskali. Biedni ludzie poparzyli się emigracyą przed trzema laty, z której większa ich część powróciła dziadami. Wprawdzie Skałat, miejsce siedziby „ojca" Naumowicza, ma cichych wyznawców batiuszki-cara, — ale ci mało inteligentni, nieliczni nie mają znaczenia. Smutniejsze, że znaczna liczba Polaków, włościan, całe wsie zamieszkujących, li tylko z nazwy i religii rz. kat. nazywa się Polakami, mówią zaś prawie wszyscy po rusku, a niektórzy nie umieją nawet już po polsku. Wsie Kaczanówka, Mazurówka, Żerebki Królewskie, szlacheckie, niegdyś polskie, obecnie zruszczyły się i tylko wyznaniem należą do Polaków, o czem nasze pisma milczą, podczas gdy pisma ruskie krzyczą, że Polacy Rusinów polonizują.

Brody, 11 kwietnia (Koresp. *N. Reformy*). Uchwała tut. Rady gminnej o poczynieniu starań co do przeniesienia tarnopolskiego seminaryum do nas, wywołała w pewnych sferach nieukontentowanie, a jeden z dzienników lwowskich ganił nawet postępowanie Rady, że śmie starać się o to. Nie chcąc się wdawać w wywody tej publicznej nagany, danej gminie naszej, zaznaczam tylko, że uchwała wywołała w naszem mieście zadowolenie. Seminaryum żeńskie mogłoby tu świetnie prosperować, gdyż jest tu szkoła wydziałowa żeńska.

Sokół nasz spóźnił się trochę z rocznem sprawozdaniem z czynności za rok 1894, a prawdopodobnie wstydził się trochę, gdyż wyniki tak pod względem materyalnym, jakoteż moralnym są smutne. Same zaległe wkładki wynoszą do 250 złr., o budowie też własnego domu nie ma co mówić. Ze sprawozdania tego wyjmuję kilka cyfr: Suma dochodu z pozostałością kasową z r. 1893 wynosiła 1905 złr. 90 ct., suma wydatków zaś 389 złr. 58 ct; stan czynny majątku Towarzystwa po strąceniu sumy stanu biernego w kwocie 181 złr. 40 ct., wynosi 2154 złr. 92 ct.

Grac, 11 kwietnia. (Korespondencya *N. Reformy*). Z powodu adresu wniesionego do Koła polskiego w sprawie gimnazyum słowieńskiego w Cylei, słowieńska młodzież akademicka w Gracu przesłała akademikom polskim w Gracu następujące pismo: Drodzy bracia Polacy! Przy różnych uroczystościach, komersach i zebraniach mieliśmy zaszczyt Was widzieć i gościć w naszem gronie i nieraz przekonaliśmy się, że przyjaźń i zgoda łączy akademików polskich i słowieńskich. Tem, żeście się zwrócili do waszych posłów w austryackim parlamencie z prośbą, by energicznie poparli otwarcie gimnazyum słowieńskiego w Cylei, dowiedliście; że nie rzucacie czczemi słowami, ale że na prawdę życzycie Słowieńcom równouprawnienia. Kiedy wam niemieckie pisma i pewien w polskim języku redagowany dziennik zaprzecza prawa mięszania się do polityki, chce was ośmieszyć i straszy was tem, żeście wywołali przeciwko sobie nienawiść Niemców w Gracu, a szczególniej niemieckich studentów, pozwalamy sobie wyrazić wam nasze przekonanie, że wszystkie te napady są dla was tylko wielce zaszczytne. Wy pokazaliście bowiem nieustraszenie, że więcej wam zależy na przyjaźni Słowieńców i wogóle Słowian Południowych, niż na sympatyach wątpliwych Niemców. Prosimy was zarazem, żebyście pozyskali dla podobnej manifestacyi, jaką wyście uczynili, również i waszych rodaków na wszechnicach w Krakowie, Lwowie, Wiedniu i Czerniowcach. Nakoniec przyjmijcie od nas, młodzieży słowieńskiej, najserdeczniejsze podziękowanie za wasze męskie wystąpienie. Bądźcie zawsze przekonani, że takie wystąpienie i gorące ujęcie się za nami, zostawi zawsze serdeczną wdzięczność i pamięć w naszych sercach i powiększy i utrwali wzajemną przyjaźń między Polakami a Słowieńcami. Następują podpisy młodzieży słowieńzkiej w Gracu. Jednocześnie otrzymali akademicy polscy w Gracu z Cylei następujący telegram: „Słowieńcy cylejscy wyrażają swe najgorętsze podziękowanie za braterskie postąpienie akademików polskich w Gracu wobec kwestyi słowieńskiego gimnazyum w Cylei."

Dr. Sernec (poseł na sejm), *dr. Decko* (poseł na sejm), *Hribar* (redaktor *Domowiny* w Cylei).

Z Odessy donoszą, iż do kraju ussuryjskiego na Syberyi rząd rosyjski ekspedyuje całe rodziny dońskich kozaków, którzy osiedlani będą wzdłuż plantu kolei syberyjskiej dla bronienia jej od napadów krajowców. W tych dniach bawiący w Odessie ataman wojska dońskiego, ks. Światopełk-Mirski, odwiedził na odpływającym parostatku „Tambow" przesiedleńców kozaków i odczytał im telegraficzną odpowiedź cara Mikołaja na telegram w ich imieniu carowi wysłany, z wyrażeniem wiernopoddańczych uczuć. Car życzy im szczęśliwej drogi na Sybir i wyraża nadzieję, iż i na dalekiem pograniczu będą mu wiernie służyli.

Kursy lekarskie dla kobiet w Petersburgu. Ze względu na zbliżające się otwarcie kursów lekarskich dla kobiet — pisze *Pet. List.* — podają gazety następujące dodatkowe wiadomości o warunkach wstępowania: Osoby, które ukończyły kursy felczerskie, nawet z prawami pomocnic lekarskich, mogą wstępować na wyższe kursy, nie inaczej, jak po zdaniu egzaminu na gimnazyalne świadectwo dojrzałości. Obecnie już daje się zauważyć wielki napływ przyszłych słuchaczek. Wobec tego projektowanem jest danie prawa kobietom słuchania wykładów na wszystkich uniwersytetach, przy których istnieją wydziały lekarskie. Kursy mają być otwarte z początkiem przyszłego roku szkolnego.

Ciemnota ludu. W Kosmaczu, w pow. bohorodczańskim, zmarła w zeszłym tygodniu stara kobieta, o której mówiono, że przyszła na świat z zębami i wszyscy we wsi uważali ją za wiedźmę. Przed pogrzebem przeto włościanie chcąc zapobiedz temu, aby ona po śmierci nie chodziła i nie szkodziła ludziom, mimo sprzeciwienia się księdza, przebili serce zmarłej osikowym kołkiem. W sprawie tej zjechała do Kosmacza komisya sądowa, która przeprowadziła energiczne śledztwo. Ci włościanie, którzy wierząc w dawne zabobony, znieważyli trupa, odpowiadać będą za swój czyn przed kratkami sądowemi.

Opowiadanie emigranta o Brazylii. Bazyli Romaniszyn, który emigrował był do Ameryki i następnie powrócił i osiadł w Zamarstynowie pod Lwowem, tak opowiada: Sprzedałem swą realność za 1.550 złr. i z żoną oraz dwojgiem dzieci pojechałem do Genui, bez paszportu, bo starostwo kamioneckie wydać go nie chciało. Droga do Genui kosztowała 42 złr. od osoby. W Genui zastałem już kilkanaście rodzin z Galicyi, które bawiły tam już 3 do 5 tygodni, a zanim okręt odpłynął, przybyło jeszcze kilkanaście rodzin, tak, że razem było 33. W końcu agent Gergolet wziął po 22 złr. od każdej osoby, rozdał paszporty i wyprawił wszystkich do Brazylii. W Rio Janeiro kapitan okrętu nie pozwolił nam wysiadać, twierdząc, iż nas jako zakontraktowanych plantacyjnych robotników, musi oddać w ręce plantatorów w San Paolo. Agenci bez naszej wiedzy sprzedali nas plantatorom biorąc za każdą osobę po 40 franków. Biedni ludzie gorzko płakali, ale nic to nie pomogło. W San Paolo zabrał nas wszystkich pewien plantator i wysłał do stacyi Aurora do faziendy Figeredo, 163 mil od San Paolo. Tu każda rodzina dostała chatę i jako pożywienie na cały tydzień po 10 klgr. ryżu, czarnej fasoli i kukurudzy.

Drugiego dnia dorosłych mężczyzn popędzono na plantacye kawy; za 1.000 krzaków kawowych obiecali zapłacić 100 milreisów. Praca to bardzo ciężka, a utrudnia ją jeszcze nieznośny upał i złe pożywienie. Wszystko to było zabójcze dla galicyjskich emigrantów. Zaraz w pierwszym tygodniu umarło na żółtą febrę 14 dzieci, a zachorowało 28 dorosłych osób, z których połowa wymarła. Ja straciłem 4 letnią córkę. Trupy bez trumny wrzucano w jamę i zakopywano. Mając przy sobie jeszcze pieniądze, postanowiłem po tygodniu uciekać. Korzystając z ciemnej nocy uciekłem z żoną i dzieckiem przy piersiach, ale rano, wysłana za nami pogoń, dopędziła nas, posadziła na muły i odstawiła napowrót do Figeredo. Lecz ja nie chciałem w żaden sposób pozostać, puszczono mnie więc w końcu, ale kazano zapłacić 96 milreisów za dostarczone mi pożywienie.

Postanowiłem sobie kupić ziemię. Pojechałem do San Paolo, potem do Santuzy, skąd austryacki konsul wysłał mnie do Rio Janeiro. Stamtąd pojechałem przez Kurytybę do Rio Negro. Zastałem tu wprawdzie Galicyan, osiadłych już od kilkunastu lat, ale ziemi nigdzie na sprzedaż nie było. Od rządu mogłem wziąć, ile chciałem, płacąc za morg po 6 milreisów, ale grunt ten był zarosły takim lasem, że trzebaby było co najmniej pracować ciężko przez pół roku aby pół morga oczyścić. Postanowiłem więc wrócić do kraju. Zapłaciwszy 100 milrestów za jazdę z Rio de Janeiro do Genui, a po 42 złr. za siebie i żonę z Genui do Lwowa, kupiłem tu za ostatnich 300 złr., które mi pozostały, parę koni, osiadłem w Zamarstynowie i zarabiam na życie furmankami. I Bogu dziękuję, iż mi wrócić pozwolił. Ci, co pozostali w Fiegeredo, muszą być bardzo nieszczęśliwi, a nie mogą wrócić, bo nie mają na to pieniędzy.

Urzędowa statystyka rosyjska. Cyfry, którym trudno dać wiarę, pomimo iż urzędownie są ogłoszone, przytaczamy poniżej jako próbkę statystyki rosyjskiej w kwestyach oświaty ludowej.

Liczba umiejących czytać w niektórych powiatach gubernii lubelskiej, jak donoszą urzędowe *Lubelskie Gubernialne Wiadomości,* tak się przedstawia. Cyfry wyłącznie dotyczą włościan, pociągniętych do służby wojskowej. W powiecie biłgorajskim w roku 1894 umiało czytać po polsku 7, po rusku 58, na ogólną liczbę 49 543 stałej ludności męskiej. Szkół w powiecie było 28. W powiecie lubelskim razem z miastem Lublinem w roku 1894 umiało czytać po polsku 74, po rusku 236 na 67.102 ludności stałej męskiej. Szkół było 29. W powiecie tomaszowskim w roku 1894 umiało czytać po rosyjsku 1 1, a po polsku ani jeden. Ogólna ludność męska powiatu wynosi 45.479, szkół jest 49. W powiecie nowo-aleksandryjskim w roku 1894 czytało po polsku 419, a po rosyjsku 149, na ogólną ludność 60. 133 i 21 szkół. W powiecie lubartowskim w r. 1894 umiało czytać po rosyjsku 39, po polsku 56. Ogólna ludność wynosi 40.881, szkół jest 26.

Powtarzamy, iż niepodobieństwem jest uwierzyć, aby były powiaty, jak to wyżej zanotowano, w których nikt po polsku czytać nie umie, lub też przy wymienionych liczbach szkół, aby na jedną szkołę w powiecie wypadało pół człowieka umiejącego czytać. Charakterystyczne, a bardzo podejrzanej wartości cyfry przytaczamy ze względu, iż w prasie warszawsktej nikt im nie przeczy.

Słynna trucicielka Joniaux ułaskawioną została przez króla belgijskiego od kary śmierci. Zasądzono ją obecnie na dożywotnie więzienie, które odsiadywać będzie w Brugge.

Od Administracyi. Agent ogłoszeń dla naszego pisma Aleksander Żmudziński zgubił wystawione na jego nazwisko pełnomocnictwo do zbierania ogłoszeń. Przestrzegamy interesowanych pp. kupców i przemysłowców, aby niesumienny znalazca z pełnomocnictwa tego nie zrobił użytku.

Składki. Dla nieszczęśliwej matki S. K złożył p. J. Z. z Krakowa 75 ct.

Spostrzeżenia meteorologiczne.

(podług obserwatoryum krakowskiego).

Kraków, dnia 12 kwietnia

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	743·6 mm	742 6 mm	742 4 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+13°,6	+10°,2	+10°,6
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	WSW 1	WSW 1	WNW 3
Wilgotność względna (w odsetkach)	71 %	87 %	58 %
Stan nieba 0 pog., 10 zup pochm.	2	10	8

Uwagi: W nocy deszcz.

Dział ekonomiczny.

Sprawa zniżenia taryf kolejowych. W lutym 1894 polecił Sejm Wydziałowi krajowemu, aby dołożył wszelkich starań, celem wyjednania ogólnego obniżenia taryf przewozowych od materyałów budowlanych na drogi, na galic. kolejach państwowych.

Wydział krajowy, w wykonaniu powyższego polecenia, odniósł się do prezydyum generalnej dyrekcyi kolei państwowych, domagając się jak najdalej idącego ogólnego zniżenia taryf dla przewozu wszystkich materyałów, potrzebnych do budowy i utrzymania dróg obowiązującego na całej sieci kolei państwowych w Galicyi.

Zarazem upraszał Wydział krajowy o uchylenie obwiązku corocznego odnawiania przyznanych poszczególnych zniżeń i uproszczenie formalności przy korzystaniu z tych zniżeń w tym kierunku, aby certyfikat, wydany przez inżyniera Wydziału krajowego, Wydział powiatowy lub magistrat, był wystarczającym dla każdego urzędu stacyjnego do wymierzenia należytości za transport podług ustanowionej taryfy.

Przedstawienia tego nie uwzględniła generalna dyrekcya kolei państwowych, odmawiając żądaniu ogólnego zniżenia taryfy, obowiązującego na całej sieci kolei państwowych.

Z powodu tej odmowy wystosował Wydział krajowy do prezesa Koła polskiego w Wiedniu pismo, w którem przedstawiając uchwałę Sejmu i wynik dotychczasowych rokowań z generalną dyrekcyą austryackich kolei państwowych, upraszał o przedłożenie tej doniosłej sprawy Kołu polskiemu celem poparcia żądań reprezentacyi kraju u rządu centralnego i wyjednania załatwienia sprawy po myśli uchwały sejmowej.

Rachunki kupieckie. Ministerstwo skarbu wprowadziło pewne ułatwienia przy wymianie ostemplowanych blankietów na rachunki kupieckie z mocą obowiązującą od 1 b. m., a w szczególności upoważniło władze skarbowe pierwszej instancyi do takiej wymiany, jeżeli a) rachunek nie został jeszcze zamknięty, a mianowicie nie została uwidocznioną łączna suma poszczególnych pozycyj, — b) nie został umieszczony podpis a względnie oznaczenie stampilią wystawcy rachunku — c) znaczek stemplowy został prawidłowo użyty — d) sam wystawca podaje o wymianę — e) rachunek nie jest datowany, względnie został przedłożony do wymiany w 30 dniach od daty wystawienia.

Wystawa budowlana. W czasie od 15/27 maja do 1/13 października b. r. odbędzie się w Odessie wystawa, obejmująca wszystkie działy sztuki budowniczej, przemysłu budowlanego i wewnętrznego urządzenia mieszkań, tudzież wszelkich innych z tym bezpośrednio związanych przemysłów.

Wystawę tę urządza odeski oddział rosyjskiego Towarzystwa technicznego. Rosyjskie ministerstwo skarbu przyznało specyalnem rozporządzeniem wolny od cła przewóz wszystkim obcokrajowym na tę wystawę przeznaczonym przedmiotom pod warunkiem, iż przedmioty te wywiezione zostaną w terminie do 1/13 listopada bieżącego roku. Od przedmiotów, pozostałych w Rosyi, należy od 1/13 listopada b. r. opłacić cło z wyjątkiem wszakże przedmiotów, ofiarowanych na cele naukowe, rosyjskim muzeom, towarzystwom i t. p.

Przemysłowcom austro-węgierskim, zamierzającym wziąć udział w tej wystawie, ofiarowuje generalny konsulat w Odessie swoje pośrednictwo do udzielania szczegółowych informacyj i wszelkich wskazówek.

Wystawa cukiernictwa. W czasie od 21 do 28 września bieżącego roku odbędzie sie w Londynie w „Royal Agricultural Hall" międzynarodowa wystawa cukiernictwa, piekarstwa, handlu materyałami, wyrobu biszkoptów i innych pokrewnych przemysłów.

Losy tureckie. Przy ciągnieniu, odbytem 1 b. m., padła główna wygrana **600.000** fr. na nr. 125432 **60.000** fr. na nr. 1027914. Po **20.000** fr. nr. 463498 i 551261; po **6.000** fr. nr. 120343 501897 761942 815481 983770 i 1354778; po **3.000** fr. nr. 106045 244953 410326 501896 557112 916661 1127013 1127015 1131583 1673972 1733728 i 1897623; po **1.000** fr. nr 275588 406792 501898 501899 554961 524962 557114 646007 676572 719504 754082 779603 823277 868548 900919 955637 955640 1051184 1091620 1127011 1178862 1178865 1380503 1449005 1494040 1557430 1692280 1964597

Telegramy „Nowej Reformy".

(Telegramy Biura Korespondencyjnego.)

Wiedeń, 12 kwietnia. *Wiener Ztg.* ogłasza, że cesarz zatwierdził wybór Dembowskiego na wiceprezydenta galicyjskiego zakładu kredytowego ziemskiego we Lwowie.

Minister sprawiedliwości zamianował adjunkta sądowego Józefa Barona w Tarnowie, sędzią powiatowym w Tuchowie, adjunkta sądu obwodowego, Kazimierza Merkla w Podgórzu sędzią powiatowym w Muszynie.

Wiedeń, 12 kwietnia. Hr. Adolf Zedwitz, brat członka Izby panów Kurta Zedwitza, w wieku lat 70, pozbawił się życia przez strzał w skronie wymierzony z powodu uciążliwego cierpienia serca.

Tryjest, 12 kwietnia. Nowo zbudowany w Anglii okręt Lloyda „Semiramis" z ładunkami węgla dla Tryjestu i Wenecyi, przybył do portu weneckiego. Była to niejako podróż próbna w czasie której zrobiono jak najlepsze doświadczenia co do działania i dzielności maszyny, co do szybkości i pojemności ładunkowej okrętu.

Tryjest, 12 kwietnia. Rada zawiadowcza austr. „Lloyda" uchwaliła zwołać walne zgromadzenie akcyonaryuszów do Tryjestu na dzień 15 maja. Najważniejszym przedmiotem obrad będzie zaciągnięcie pożyczki w kwocie czterech milionów przez wypuszczenie nowych obligów pierwszeństwa. W ten sposób suma takich obligów, wynosząca obecnie 6½ miliona, wzrośnie do pierwotnej wysokości 10½ milionów. Nową pożyczkę przeznaczono na zakupno nowych parowców, które mają pełnić służbę na Wschodzie. Rada nadzorcza zażąda również upoważnienia do konwersyi dawnych obligów pierwszeństwa i wniesie, aby za rok ubiegły wypłacić dywidendę po 5%. Z powodu wielkiej międzynarodowej wystawy, która w tym roku odbędzie się w Wenecyi, odchodzić będą okręty nietylko trzy razy w nocy, ale także trzy razy w dzień z Tryjestu do Wenecyi.

Budapeszt, 12 kwietnia. Dzienniki donoszą z Nagy Mihaly, że w nocy wykonano na posła hr. Nagy'ego Sztary'ego zamach przez rzucenie petardy z prochem do jego pokoju sypialnego. Biurko hrabiego zostało zdruzgotane, on sam nie odniósł uszkodzenia. Sprawca zbrodni nieznany.

Budapeszt, 12 kwietnia. Kossuth, nowo wybrany poseł w Topolczy, przybył tutaj wczoraj wieczór, witany przez kilkutysięczny tłum ludzi okrzykami *Eljen!*

Na przemowę odpowiedział Kossuth, że cieszy się, iż znalazł wreszcie właściwy dla siebie zakres działania, w którym pracować może dla dobra Węgier.

Przed dworcem kolei spotkały go nowe owacye. Wyprzągnięto konie z wozu Kossutha, i ciągniono go przez całą drogę. Zwolennicy wynieśli Kossutha na ramionach do mieszkania, tłumy rozeszły się wśród okrzyków *Eljen!*

Berlin, 12 kwietnia. *Nordd. Allg. Ztg.* oświadcza, iż ogłoszony w jednym z dzienników tutejszych projekt do nowej ustawy giełdowej — przez niedyskrecyę tylko dostał się do publicznej wiadomości. *Nordd. Allg. Ztg.* nie może wobec tego pominąć milczeniem, iż prawdopodobną jest rzeczą, iż Rada związkowa poczyni jeszcze znaczne zmiany w tym projekcie.

Amsterdam, 12 kwietnia. Około 50 żelaznych belek (tragarzy) głównego budynku wystawowego runęło na ziemię. Przy tem 3 robotników odniosło rany. Sądzą tutaj, że przypadek przygotowała zbrodnicza ręka.

Londyn, 12 kwietnia. Tutejszy poseł argentyński otrzymał telegraficzne zawiadomienie z ministerstwa spraw zagranicznych w Buenos Aires, że stosunki z państwem Chili utrzymane zostaną nadal na tej samej stopie przyjaznej, jak dotychczas. Nie ma bowiem żadnego powodu do zakłócenia pokoju i nie ma żadnych zaburzeń wewnętrznych.

Rzym, 12 kwietnia. Wczoraj ogłoszony został dekret, na mocy którego stopa procentowa od bon skarbowych zmniejszoną zostaje o 50 centimów. Od dnia dzisiejszego stopa procentowa wynosić będzie 2% dla bon z sześciomiesięcznym terminem, 3% dla bon z dziewięciomiesięcznym terminem i 4% dla bon dziesięcio- lub dwunastomiesięcznym terminem.

Belgrad, 12 kwietnia. Stronnictwo liberalne uchwaliło nie brać udziału w wyborach do skupczyny. Avakumovicz złożył kierownictwo stronnictwa.

Nowy Jork, 12 kwietnia. Według telegraficznej wiadomości z Nowego Orleanu, strejk robotników portowych w tem mieście uważać można za skończony. Robotnicy zgodzili się pracować razem z Negrami i dla każdego pracodawcy bez względu na to, czy należał do zjednoczenia robotniczego, czy nie.

Simla, 12 kwietnia. Oddział, składający się z 300 ludzi, wyszedł z Gilgitu dla wzmocnienia załogi w Czytralu. Wojsko musiało maszerować przez Czandar na wysokości 12.000 stóp nad poziomem morza. Skutkiem bezustannych śniegów musiano odroczyć przejście przez Czandar na 20 dni, a i potem droga nie była przystępną dla zwierząt. Skutkiem tego żołnierze sami musieli nieść działa górskie 7 mil drogi po śniegu. Było 30 wypadków oślepienia śnieżnego i 26 wypadków zamarznięcia; poza tem zdrowotny stan wojska jak najlepszy.

Simla, 12 kwietnia. Wedle ostatnich wiadomości potęga Umra chana jest złamana. Fanatyczne gromady, na które najwięcej liczył, rozprószyły się. Najznaczniejsze pokolenia odmówiły mu pomocy.

Szangai, 12 kwietnia. W Woosungfort przy strzelaniu do tarczy pękło olbrzymie działo Armstronga, skutkiem czego zapalił się mały magazyn prochu. Około 50 chińskich oficerów i żołnierzy jest rannych.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 11 kwietnia 1895.	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	101	55
Zjednoczony dług w srebrze	101	70
Austryacka renta złota	123	60
4% austryacka renta (marcowa)	101	35
4% węgierska renta złota	123	60
4% węgierska renta koron.	99	40
Akcye banku austro-węgierskiego	1003	—
Akcye kredytowe	404	—
Londyn	122	30
Banknoty banku niemiec. za 100 m.	59	72½
20 marek	11	93
20-to frankówki za sztukę	9	68
Banknoty włoskie	45	85
Dukaty austryackie	5	73

Wiedeń, 11 kwietnia. Ruble 130·75. Cena nafty 16·— — —·— Spirytus gotowy 15·70· — Żyto na wiosnę 6·10—0·00. Pszenica na wiosnę 6·95 do 0·00. Owies na wiosnę 6·62—0·00

Wiedeń, 11 kwietnia. 4% oblig. poż. kraj. z 1891 98·—; 4% oblig. poż. kraj. z 1893: 98·25; 4% galic. fund. propin. 98·25; 4½% list. banku kraj. 101·10; 5%-owe obligi banku krajowego 102·—; 4% list. kred. ziemsk. 56 let. 98·—; Akcye Karola Ludwika 224·—; Akcye kolei lwowsko-czern. 336 —; Losy z 1854 na 250 złr. — 152·—; losy z 1860 na 500 złr. — 158·50; losy z roku 1860 na 100 złr. 164·50; losy z 1864 za 100 złr. -- 197·—; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 404·75; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 454·—; Länderbank na 200 złr. — 287·10; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 1096 —

Berlin, 11 kwietnia. Godzina 2 minut 45 po poł. Austryackie kredyty 249·50 mrk. Węgierskie kredyty —·— mrk. Austryacka złota renta 103·40 mrk. Austryacka srebrna renta 100·50 mrk. Węgierska złota renta 103·40 mrk. Węgierska renta koronowa 98·70 mkr. Austryackie banknoty 167·50 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej 165·50 mrk. Ruble 219·60 mrk. 5% listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4% listy likw. Królestwa Polskiego —·— mrk.

Odpowiedzialny Redaktor: ***Michał Konopiński.***
Wydawca: ***Dr. Lesław Boroński.***

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

✝

Klementyna z Czerwińskich
Lippomanowa
żona właściciela dóbr ziemskich,
przeżywszy lat 63, opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Panu dnia 12 kwietnia 1895.

Pogrzeb odbędzie się dnia 14 kwietnia b. r., tj. w niedzielę o godzinie 4 po południu z domu przy ulicy Garncarskiej, L. 5, na który to obrzęd pozostała rodzina zaprasza Krewnych, Przyjaciół i Znajomych. 945 1

Poszukuję
koncypienta
przynajmniej z dwuletnią praktyką sądową lub adwokacką. 927 1 2
Dr. Roman Grabowski
adwokat w Milówce.

L. 810.
Konkurs.

Niniejszem rozpisuje się konkurs na posadę **inżyniera powiatowego przy Wydziale Rady powiatowej w Mościskach,** z roczną płacą 1000 złr. oraz z prawem do zwrotu kosztów podróży z urzędowaniem poza siedzibą Wydziału powiatowego połączonych.

Ubiegający się o powyższą posadę, która z dniem 1-go czerwca 1895 powinna być objęta, mają wnieść odnośne podania swoje do Wydziału Rady powiatowej w Mościskach, a to **najdalej do 15-go maja 1895** i w takowych wierzytelnie wykazać:

1. że posiadają odpowiednie teoretyczne i praktyczne wykształcenie, a głównie dokładną znajomość budowy dróg i mostów;
2. że są uzdolnieni do wykonywania nadzoru nad czynnościami gminnych Zarządów drogowych;
3. że władają językami krajowemi i wreszcie
4. że są nieposzlakowanego charakteru. 935 1 3

Posada powyższa obsadzona zostanie prowizorycznie na rok jeden a zaś stabilizacya, z którą połączone jest prawo do emerytury, nastąpić może po upływie jednego roku, jeżeli kandydat pod względem uzdolnienia i charakteru odpowie w zupełności wskazanym powyżej warunkom, jakoteż obowiązującemu regulaminowi służbowemu.

Z Wydziału Rady powiatowej.
Mościska, dnia 4 kwietnia 1895.
Sekretarz: **Jabłoński.** Prezes: **Stadnicki.**

Zmiana lokalu.
Sprzedaż nafty
z rafineryi p. Skrzyńskiego
uskutecznia 87 letni weteran z roku 1831 i 1863 obecnie **w sklepie**
przy ul. Sławkowskiej, L 13.

Wobec konkurencyi nie może starzec dać sobie rady, dlatego ośmiela się prosić Szan. Publiczność o pobieranie u niego **nafty,** która jest czysta, nieeksplodująca i po umiarkowanej cenie. Ma on na składzie także i inne artykuły, jakoto: **mydło** dobre, **krochmal,** i t. p. Kupując u niego, można tym sposobem przyjść w pomoc steranemu a zasłużonemu człowiekowi, który mimo zgrzybiałej starości chce pracować, by nie być ciężarem dla społeczeństwa. Towar ma tani w dobrych gatunkach. 925 1 3

Adres: **Mikołaj Bracki.**

Fantazya (Filutka).
Nagły wyjazd ze Lwowa nie pozwolił mi na odebranie listu obiecanego na czwartek. Resztę w liście, który pod adresem **Fantazya** proszę z poczty odebrać, a w danym wypadku podać swój adres pod wiadomym pseudonimem poste restante **Bednarów.** 936 1 1

Ogłoszenie.
Z powodu przesiedlenia się **Dra Czopa** do Jaworza opróżniona jest posada
lekarza miejskiego
w Milówce ad Żywiec. Starać się o nią mogą doktorzy w. n. lek. mający przynajmniej **jednoroczną** praktykę lekarską. Bliższych szczegółów udzieli **kancelarya urzędu gminnego w Milówce.** 936 1 3

Obszar dworski w Adamówce
powiat **Sieniawa** pod **Jarosławiem** ma **do sprzedania**
lubin żółty
po cenie **6 złr.** za **100 klg.** wraz z workiem i odstawą na dworzec kolei w Przeworsku lub Jarosławiu. Zamówień niżej 500 kg. nie przyjmuje się. 933 1 6

Na Święta!
Owoce deserowe, Owoce kandyzowane, Kompoty, Marmolady, wszelkie marynaty.
Wódki, Likiery i Wina
poleca 930 2 4
Karol Knoreck i Spółka
w Krakowie, ulica Floryańska, L. 23.

Od roku 1868 jest w użyciu z najlepszym skutkiem
Bergera lecznicze MYDŁO SMOŁOWCOWE
wypróbowane na klinikach i przez wielu praktykujących lekarzy, nietylko w Austro-Węgrzech, lecz także w Niemczech, Francyi, Rosyi, państwach bałkańskich, Szwajcaryi i t. p. — przeciw **chorobom skórnym,** szczególniej przeciw
WSZELKIM WYRZUTOM SKÓRNYM
Skutek smołowcowego mydła Bergera jako higienicznego środka do usunięcia łupieżu z głowy i brody, do czyszczenia i odwaniania skóry jest również ogólnie uznany. — **Bergera mydło smołowcowe** zawiera **40%** **smołowca drzewnego** i wyróżnia się znacznie od wszelkich innych mydeł smołowcowych w handlu. Celem **ochronienia** się przed **fałszowaniami**, należy żądać wyraźnie **Bergera mydła smołowcowego** i uważać na wydrukowany obok znak ochronny.

A.B. & Cp.

W uporczywych cierpieniach skórnych zamiast mydła smołowcowego używa się skutecznie
Bergera mydła smołowcowo-siarczanego.
Jako łagodniejsze **mydło smołowcowe** do usunięcia wszelkich **NIECZYSTOŚCI CERY,** na wyrzuty skórne i na głowie u dzieci, tudzież jako niezrównane **mydło do mycia i kąpieli** dla **codziennego użytku** służy, zawierające 35% gliceryny i pachnące.
Bergera glicerynowe mydło smołowcowe.
Cena kawałka każdego gatunku 25 cnt. z opisem użycia.

Z innych **mydeł Bergera** poleca się następne, zasługujące na uwagę: **Mydło benzoowe** dla udelikatnienia cery; **mydło boraksowe** przeciw wypryskom; **mydło karbolowe** do wygładzenia cery i blizn po ospie i jako mydło odwaniające; **mydło ichthyolowe** na czerwoność twarzy; **Bergera igliwiowe mydło do kąpieli i igliwiowe mydło toaletowe: Bergera mydło dla małych dzieci (25** cnt.); **mydło piegowe** bardzo skuteczne; **mydło tanninowe** przeciw poceniu nóg i wypadaniu włosów; **mydło do zębów,** najlepszy środek czyszczenia zębów. Względem wszystkich innych **mydeł Bergera** zwracamy uwagę na broszurę. Należy żądać zawsze **mydeł Bergera**, gdyż istnieją liczne naśladownictwa bez skutku.

Fabryka i główna rozsyłka: G. Hell & Comp. w Opawie, odznaczona dyplomem honorowym na międzynarodowej wystawie farmaceutycznej w Wiedniu 1883 roku.

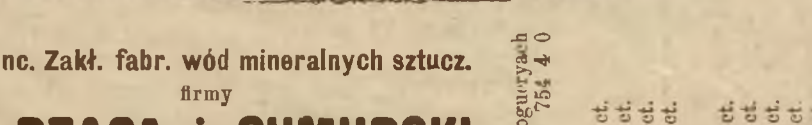
Składy w **Krakowie** mają pp. aptekarze: W. Redyk, A. Reifer, J. Lesikowski, F. Gralewski, E. Heller, Rosenberg, K. Wiszniewski, G. Otowski, J. Trauczyński, R. Wilczyński, w **Wieliczce** B. Mieczyński; w **Bochni** M. Gatty; w **Tarnowie** J. Sokalski, L. Frauenglas; w **Rzeszowie** A. Karpiński; w **Nowym Sączu** R. Jakubowski, W. Filipek; w **Starym Sączu** Fiałkowski, w **Chrzanowie** F. Włocki; w **Oświęcimie** A. Polaczek; w **Żywcu** D. Matula, L. Graff; w **Sędziszowie** J. Jaśkiewicz; w **Jaśle** R. Palch; w **Wadowicach** J. Macudziński: dalej we wszystkich aptekach galicyjskich. 721 4 24

Pranie już nie jest postrachem!



Przy użyciu
patentowan. mydła z murzynem
można wyprać **za pół dnia 100 kawałków bielizny** czyściutko i pięknie. **Bieliznę można nosić dwa razy dłużej, niż przy użyciu każdego innego mydła.** Przy użyciu 803 2 13
patentowan. mydła z murzynem
zamiast trzy razy, pierze się bieliznę tylko raz. Nie potrzeba do tego już używać **szczotek,** ani też **szkodliwego bielidła. — Oszczędza się wiele czasu, paliwa i ciężkiej pracy.**
Zupełna nieszkodliwość stwierdzona **świadectwem** c. k. znawcy sądowego p. **Dra Adolfa Jolles'a.**
☛ **Do nabycia w każdym większym handlu wiktuałów i korzennym, jakoteż w I. wiedeńskim Związku konsumcyjnym i I. wiedeńskim Związku gospodyń.** ☚
Skład główny: Wien, I., Renngasse 6.

NA ŚWIĘTA
poleca się
PIWO SKAWIŃSKIE
Albina Kollorosa
Eksportowe, Marcowe, Porter.
Główny skład w Krakowie: **ulica Floryańska, L. 20.**
Filia: **Plac Maryacki, L. 3.** 901 4 4



W Konc. Zakł. fabr. wód mineralnych sztucz.
firmy
K. RZĄCA i CHMURSKI
W KRAKOWIE
wyrabiana pod kontrolą Komisyi przemysłowej Towarzystwa lekarskiego Krakowskiego
SZTUCZNA WODA
GIESHUEBLER
(tańsza o 50% od naturalnej)
najczystsza szczawa
☛ **jako napój codzienny.** ☚
Broszurki i cenniki przesyła się franco.

Do nabycia przeważnie w aptekach i drogueryach w całym kraju. 754 4 0

Ceny wód mineralnych:
Selterska . . . . 16 ct.
Bilińska . . . . 15 ct.
Vichy . . . duża 40 ct., mała 25 ct.
Gieshüblerska . . . . . 10 ct.

Ceny wód leczniczych:
Bromowa mocna . . . 28 ct., słaba 20 ct.
Jodowa . . . . 20 ct.
Kwaśna sodowa . . . . . 15 ct.
Higieniczna sodowa . . . . 10 ct.
Litowa . . . . 15 ct.
Żelazista z pyrof. żel. mocna 25 słaba 22 ct.

WINA WĘGIERSKIE.

Hegyalajskie obywatelskie	4 litry lub 6 butelek	złr.	**2.—**
„ **pańskie**	4 „ „ 6 „	„	**2·50**
„ **prima pańskie**	4 „ „ 6 „	„	**3·20**
„ **samorodne szlacheckie starsze**	4 „ „ 6 „	„	**3·—**
Tokajskie	4 „ „ 6 „	„	**4·—**
Szegszarder czerwone	4 „ „ 6 „	„	**2·—**
Erlauer	4 „ „ 6 „	„	**2.50**

☛ **Wielki wybór wszelkich win węgierskich.** ☚ 826 6 6
W oryginalnych beczkach znacznie taniej.
Maurycy Weindling
Kraków, ulica Floryańska, L. 41, w domu mistrza Matejki.

Najsmaczniejszy, jedynie zdrowy, a zarazem najtańszy dodatek do kawy jest: | Jedyny, **zamiast kawy,** napój zdrowy, niewiastom dzieciom i chorym przez lekarzy polecony:

Wzmacnia siły „Kathreiner" napój miły
KATHREINERA
KNEIPPOWSKA KAWA SŁODOWA.



DIPLOM HONOROWY
·1891-1894·
8 ZŁOTYCH MEDALI.

Czysty produkt naturalny w całych ziarnkach. Fałszowanie więc przez dodanie przymieszek wykluczone.

Przestroga: Żądać i brać tylko oryginalne pakiety, z napisem: ☛ „Kathreiner" ☚

Dostac mozna wszedzie: ½ Kilo 25 cent. (50 h.)

Do racyonalnego czyszczenia ust i zębów:
Jedyne
PURITAS MYDŁO do UST
Austr. i węg. patent. — Medale wystawy światowej Londyn 1862. — Paryż 1878.
Dra C. M. Faber'a przybocznego lekarza ś. p. JC. Mości Maksymiliena I. itp.
Główne miejsce wysyłki: **Wien, I., Bauernmarkt 3.**
Składy we wszystkich aptekach, drogueryach i perfumeryach.
Można tam dostać także: 253 7 13
C. i k. uprz. **Eucalyptus esencyi do ust** wynalazku Dra C. M. Fabera.

M. Beyer i Spółka
w Krakowie, Sukiennice, Nr. 12—14,
Skład płócien i bielizny gotowej
otrzymali
na sezon wiosenny i letni świeże
bluzki i parasolki damskie i dziecinne
w bardzo wielkim wyborze. 920 2 4

Na Święta! **Na Święta!**
Parowa destylarnia wódek polskich
Stanisława Lewiaka i Spółki
w Krakowie, ulica Grodzka, L. 40, 912 3 3
poleca własnego wyrobu **znakomitej dobroci wódki polskie i likiery.**

Apteka kąpielowa
w Żegiestowie
do wydzierżawienia zaraz
Wiadomość u magistra farm. Józefa Hanaka w Krakowie ul. Szewska L. 5. 928 1 2

Wdowa z trojgiem małoletnich dzieci, która po wyjściu ze szpitala po ciężkiej chorobie jest tak osłabiona, że nie może zapracować na ich wyżywienie, udaje się z prośbą do litościwych serc o przyjście jej z pomocą.
Datki przyjmuje Administracya Nowej Reformy pod **A. B.** 918 1 3

H. KRETSCHMER
Kraków, Rynek główny, L. 10,
poleca
świeżo nadeszłe wszelkie **towary korzenne i kolonialne, herbatę** chińską i rosyjską, **wódki, koniaki,** prawdz. **rum Jamaica** w oryginalnych flaszkach.
Bryndzę liptawską
oraz 762 9 10
wyborowe śliwki i powidła.

Dla podróżujących
jakoteż **do przesyłek,** polecam w najrozmaitszych wielkościach
pudełka patentowane
oraz 921 3 3
kufereczki podróżne i na kapelusze
po bardzo przystępnej cenie: od 1 złr. 30 cnt. do 2 złr. 25 cnt.
Skład pudełek patentowanych, Plac Matejki, ul. Kurniki, 3.
Jan Zimler.

Mydło glicerynowo-benzoesowe
zupełnie nieszkodliwe, z bardzo przyjemnym zapachem, usuwa piegi i zmarszczki i wydelikatnia cerę. Do nabycia po 30 cnt. tylko **w pierwszym składzie aptecznym J. Wiśniewskiego w Krakowie, ul. Stradom 7.** 144 37 0

Mieszkanie letnie
w ogrodzie strzeleckim, w Krakowie, (3 pokoje i kuchnia) na piętrze nad restauracyą, **każdego czasu do wynajęcia.**
Parcela budowlana, za ogrodem strzeleckim, przy ulicy Rakowickiej, **do sprzedania.** 877 3 3
Zgłoszenia przyjmuje **Dr. Hajdukiewicz w Krakowie, ulica Sławkowska, L. 10.**

Zarząd ogrodu
naprzeciw cmentarza krakowskiego, ubiera
groby najstos. drzewkami i kwiatami.
Ceny przystępne. 804 2 16
Zarząd ogrodów w Olszy p. Kraków.
E. Ukłański.

CUKIERNIA
K. MASŁOWSKIEGO
w Krakowie, ulica Grodzka, II,
poleca 828 6 6
na święta
Torty, Mazurki, Babki, Baranki, **„Baumkucheny"**, Pisanki, Bomby Ravachola.

Drzewka owocowe
wysokopienne, z koronami: **jabłonie, gruszki, śliwki, czereśnie, wiśnie, orzechy włoskie, tureckie, derenie, morwy** 1 sztuka 50 ct., **rajskie jabłka, węgierki** bardzo piękne, **agrest** nowy b wielki, **róże cukrowe**, **róże sybirskie** do smażenia 1 sztuka 60 ct., **agrest**, **porzeczki** wysokopienne 1 sztuka 75 ct., krzewiaste **agrest, porzeczki** białe, czerwone, czarne, **maliny** żółte 1 sztuka 20 ct., **maliny** czerwone 12 sztuk 1 złr., **truskawki** 100 sztuk 3 złr., **poziomki** 100 sztuk 2 złr. **Krzewy ozdobne: cyprysy** bardzo piękne (szpilkowe) 1 sztuka 1 złr. i wyżej, **głogi** z pełnym kwiatem 1 sztuka 75 ct., **dęby** 1 sztuka 75 ct., **lipy, jawory** 1 sztuka 60 ct., **róże** wysokopienne, **brzoskwinie, morele,** krzewy na żywopłoty itp. wysyła za zaliczką **E. Ukłański, Zarząd ogrodów w Olszy** ostatnia poczta **Kraków.** 596 6 6

Fabryka
spirytusu i drożdży owocowych
roln. akcyjnych fabryk 897 2 12
w Uncowie (Mähr.-Neustadt),
poleca swe niezmiernie silne i wytrzymałe
drożdże owocowe
w 3 jakościach po bardzo niskich cenach opłatnie do każdej stacyi pocztowej i kolejowej. Daje na składy i poszukuje zastępców. **Adres telegramów: Zuckerfabrik Mährisch-Neustadt.**

SPORY
słynne w świecie
wspaniałe goździki klatowskie
na wystawach: w Pradze, Wiedniu, Lyonie, Antwerpii i w. i. **najwyższemi nagrodami** odznaczone:

10 sztuk w	10 sortach	złr.	3.—
20 „ „	20 „	„	5.50
50 „ „	50 „	„	13.—
100 „ „	100 „	„	25.—

Bez nazw i opisu koloru o 25% taniej.
Goździki ogrodowe, pełne, o wspaniałej, mieniącej się barwie: 10 sztuk 1 złr., 100 sztuk 9 złr. 672 7 20
Goździki „remontant"
10 szt. 4 złr., 50 szt. 16 złr., 100 szt. 30 złr. sprzedaje — wysyłając cenniki za darmo
Fr. Spora
wywozowy zakład ogrodniczy i uprawa goździków **en gros**
w Klatowie (Klattau, Czechy).

ANTONI SCHULZ
w Krakowie, ul. Szewska, L. 18,
poleca swe **dobre** i **naturalne**
oedenburgskie wina
białe po 50, 65, 75 ct. i 1 złr. butelka
czerwone po 55, 65, 80 ct. i 1 złr. butelka
☛ **w beczkach znacznie taniej.** ☚

Kto szuka, ten znajdzie!
Czystą, wyborną i tanią
HERBATĘ
rozsyła się tak na miejscu, jak i na prowincyę odwrotną pocztą.
E. Gottlieb.
Kraków, ulica Floryańska, 31.
Firma założona w r. 1845. 827 3 3

Kandydat notaryalny
z kilkoletnią praktyką zawodową znajdzie zajęcie 816 2 3
w kancelaryi notaryalnej w Krośnie.

Proszę czytać!
Rowery angielskie sprzedaje firma **Franciszek Albin w Podgórzu** pod korzystnemi warunkami na spłaty, jak również **maszyny rolnicze, lokomobile, wagi, młyny, maszyny do borowania** i **szycia** itd. również pod korzystnemi warunkami. **Mąkę kościaną** i **sztuczne nawozy** z fabryki **Pyrkosza w Raciborzu** sprzedaje i uprasza o wczesne zamówienia, aby każdy łaskawy odbiorca mógł być obsłużony na czasie. 832 4 10

Mężczyzna i kobieta
obeznani **z procedurą wodoleczniczą** i **masażem,** znajdą zajęcie przez sezon letni **w zakładzie wodoleczniczym w Krakowie.**
Bliższa wiadomość i oferty pod lit. **A. w głównej Agencyi pism i ogłoszeń, Plac Maryacki, L. 2.** 846 5 6

Subjekt
z handlu bławatnego, galanteryjnego i drobiazgowego poszukuje posady od 15 kwietnia.
Zgłoszenia: **Ryszard Sedlaczek, Krosno,** poste restante. 926 2 3

Migdały, Rodzynki, Cykatę, Pomarańczki, Daktyle, Figi, Śliwki i Powidła, Pomarańcze i Cytryny, Wanilię, Szafran, Wina wszelkie na garnca i butelki, Miody znakomite, Cognac, Likiery, Rosolisy, wszelkie Wódki, sławną Starkę, Sery, Bryndzę, Śledzie, różne Marynaty 841 6 6
wszystko jak najtaniej poleca
handel
Edmunda Klimka
Kraków, Linia A-B.

Wyśmienity kompot
z bruśnic karyntyjskich
z dodatkiem 50% cukru, dający się przechować cały rok, służący jako przysmak do potraw mięsnych i ciast, wysyła w **5 kg. beczułkach** opłatnie za zaliczką po **3 złr. 20 cnt.** do każdej stacyi pocztowej 532 36 60
Apteka Dra E. Kumpfa w Bielaku
(Villach, Karyntya).

☛ **Kredyt osobisty** ☚
od 300 złr. począwszy aż do kwoty najwyższej dyskretnie, oraz 893 4 5
pożyczki hipoteczne
pod nader korzystnemi warunkami wyrabia **J. Visontai,** behörd. immatr. Geldagentur, **Budapest, Aggtelekigasse, 4.**

Ziółka piersiowe
Dra Seeburgera.
Jedyny środek przeciw **uporczywym katarom, kaszlom, chrypce, zaflegmieniu** itp. 121 71 0
Pakiet 20 centów, pocztą o 10 ct. więcej.
Do nabycia w aptece pod „Złotą głową" **Arnolda Reifera w Krakowie.**

Róże!
Thea, Noiset, Bourbon, Remontant,
z silnie rozwiniętemi koronami, 2-letniego uszlachetnienia niepospolitych drzewek, przecudnie kwitnące i pachnące gatunki:

niskich	10 sztuk złr. 2.50,	100 sztuk złr.	20
średnich	10 „ „ 5.—,	100 „ „	40
wysokich	10 „ „ 7.—,	100 „ „	65

zaś uszlachetnienia z tegorocznej zimy pochodzące o 25% taniej sprzedaje — wysyłając cenniki za darmo 678 4 6
FR. SPORA
wywozowy zakład ogrodniczy i hodowca róż, w Klatowie (Klattau, Czechy).

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski

DODATEK LITERACKI

do Numeru 86 „NOWEJ REFORMY"

z dnia 13 Kwietnia 1895 r.

DWUDZIESTEGO LISTOPADA 1894.

Na odłamie białego marmuru
Spoczął mocarz czarnego sumienia.
Jęki dzwonów biły o sklepienia,
Huki armat grały im do wtóru,
Pieśni mniszej podniesione hymny
Brzmiały głucho zmiłowania prośbą...
A On leżał nieruchomy — zimny,
Z przymarzniętą do ust niemych groźbą.

Tchem tysiąców ruszane sztandary
Drżały cicho jakimś dreszczem grozy — —
Przed świątynią wojsk stały obozy,
Do świątyni niewolników szary
Tłum się cisnął i w kornem milczeniu
Do zwłok carskich szedł w zbite gromady
I wstrzymywał się w niemem zdumieniu,
Że Car umarł, że Car leży blady.

Skąd ta bladość na twem czole, Carze?
Cóż spozierasz taką twarzą wstrętną?
Czy to zwykłe zimnej śmierci piętno
Patrzeć takiem obliczem ci każe?
Czy to może ta przedśmiertna trwoga
Ten znak strachu na czole wypieka,
Że po śmierci czeka cię sąd Boga,
A po sądzie może piekło czeka?...

Wielki byłeś tą potężną mocą,
Która karki wolnym ludom zgina — —
Królów świata zeszła się drużyna,
Cały Zachód ukląkł przed Północą
I, niesione dłońmi sromotnemi,
Krocie wieńców spoczęło na grobie...
Ha! jest tylko jeden lud na ziemi,
Który kwiatów nie przyniesie tobie!

On-by nie mógł bez wstydu rumieńca
Do twej strasznej zbliżyć się mogiły,
Bo nabrzmiałe krwią pękłyby żyły,
Jęk z każdego wypadł liścia wieńca;
On-by nie mógł marnej garści ziela
Na śmiertelne rzucić twoje łoże,
Bo od twego grobu go oddziela
I łez pełne i krwi pełne morze.

On-by nie mógł do tej twojej trumny
Przyjść z bezczelnym, służalczym pokłonem:
Stał w męczeństwie dumny przed twym tronem,
W proch przed prochem się schylić — za dumny!
Od mar twoich odegnać go gotów
Legion duchów żałobą odziany —
Nie dla niego ten pokłon Helotów
Którzy własne całują kajdany.

Przebóg!... Mężów czterech z twarzą bladą
Wyszło z tłumu — każdy szedł, jak mara — —
Wieniec z Polski... na mogiłę — Cara...
Wieniec z Polski... na tę trumnę kładą?...
Nie!... to garstka nie przez nią wysłana, —
Zdławionego narodu duch silny:
Na krzyk może zdobyć się Rejtana,
Nie na niski ten pokłon mogilny. —

Nie!... to smutni złudzeń ofiarnicy,
Własnej myśli nieszczęśni szaleńce...
To też lic ich pobladły rumieńce,
Przy tej trumnie zgasł ogień źrenicy — —
I słyszałem, jak serca ich biły,
I widziałem, jak w twarz im strach dmuchnął,
By czasami trup carski z mogiły
Ostrym śmiechem szyderstwa nie buchnął.

Głos krwi tłumiąc, pierś krwawiąc i serce,
Dzieci w smutkach zastygłej krainy,
Bezbuławne wielkich buław syny,
Silnych rodów słabi spadkobierce
Przyszli tutaj i schylili twarze,
Złudnym marom, snom niepewnym gwoli...
Czy ty w grobie nie drgnąłś, o — Carze!
Na ten straszny hołd strasznej niewoli?

Czy szept głuchy ust twych nie otwierał:
Niewolnicy! i czegoście przyszli?
Zalim waszych nie druzgotał myśli,
Waszych piskląt z gniazd wam nie wybierał?
Czym nie wpełzał, jak wąż, w serca dzieci,
Ognisk w waszej nie gasił świetlicy?
Czy wam jeszcze jaka gwiazda świeci?
Z czemście tutaj przyszli — niewolnicy!

Zawiesili pod arkad sklepieniem
Znamię hańby — i odeszli... biali.
Czy cię, Carze, ten wieniec nie pali,
Czy twej piersi nie gniecie kamieniem?
Bo ty nie myśl, że lekko się zwinął
Z blachy srebrnej ukuty liść lauru —
Wstyd narodu na liście te spłynął
I przepali głaz twardy marmuru.

Wśród milczących ścian gmachu, gdy szary
Mrok otoczy soboru kolumny —
Wpełzną ciche węże do twej trumny,
U wezgłowia krwawe staną mary: —
Śpij wśród przekleństw, łez szmeru i zgrzytów,
A wiedz, Carze, że to nie ja trwożę:
Z chełmskiej ziemi to jęki unitów,
To męczeński ślą tobie krzyk Kroże!

Zmogą ciebie te straszne mar łkania,
W podłą pierś twą gad podły się wtoczy —
I otworzysz w grobie czarnym oczy,
Lecz się z swego nie ruszysz posłania.
Z otwartemi śpij, Carze, oczyma,
Na ten wieniec obłędnym patrz wzrokiem —
Czas dla ciebie w pochodzie się wstrzyma,
Byś się zgrozy nasycił widokiem.

Gdy śnić możesz — to w twoich snach stanie
Zabitego narodu cień smutny — —
Gdy czuć możesz — to ciężar okrutny
Na swych piersiach poczujesz, tyranie!
W wielkiej chwili zmartwychwstań — nie zdołasz
Dobyć woli ci danej ni siły:
— „Precz z tym wieńcem okropnym! — zawołasz —
On mnie z strasznej nie puszcza mogiły".

O, śpij — Carze!... Na pochmurnem niebie
Błyśnie ludom promień słońca złoty — —
Coraz głośniej grzmią wolności młoty,
Coraz większy strach ogarnia ciebie...
I nadejdzie dzień wielki rozruchu,
Zaszeleszczą czerwone sztandary —
Krzyk doleci do twojego słuchu...
— To lud powstał... krew płynie... drżą Cary!

— *Derwid* —

PACIERZ.

Do koła spokój, do koła mrok szary,
Bladym płomykiem lampa drga i świeci.
Północ miastowe wybiły zegary,
Godzinę pierwszą i drugą... Czas leci —
Zdaleka płyną coraz cichsze gwary,
Przez drzwi dolata senny oddech dzieci,
Słyszę westchnienie piersi śpiącej żony — —
Cisza — sen... Cóż to? — Słuch wytężam... Dzwony!

Pożar!.. Nie. — Odblask to lampy mnie złudził —
Jednak słyszałem dźwięk, co się rozszerzył.
Może to duch się Kilińskiego zbudził
I Świętokrzyski dzwon nagle uderzył?..
Złudzenie! — Dzisiaj świat tak się ostudził
I tyle hańby i podłości przeżył,
Że możesz w oczy mu pluć — on plunięcie
Weźmie za ręki wilgotnej dotknięcie.

O! ja nie bluźnię tobie, duchu świata!
Wierzę w twą mądrość, lecz w zacność nie wierzę.
Znam tych, co w więzach przepędzili lata,
Choć oni byli wolności szermierze —
Znam w płaszcz monarszy odzianego kata,
W szaty człowiecze obleczone zwierzę,
A żaden z ludów nie powie Europy:
— „Precz — trądzie ziemi!" — Nie — liżą mu stopy! —

I jeden naród znam, co podniesiony
Na bohaterów dawnej, złotej tarczy,
Z okrzykiem: wolność! w proch roztrącał trony.
Zdobywszy wszystko, dzisiaj, jak pies, warczy
Na lud pokrewny duchem, w grób złożony —
Dziś mu na krzyk ten już piersi nie starczy —
Z twarzą służalca stoi, jak przed Bogiem,
Dziecię wolności, przed wolności wrogiem.

I w pył rzucono bohaterów szaty,
Wygnano piękno z każdej ludzkiej duszy —
Myśl nie wybiega w zasłoneczne światy.
Przed wzlotem już się orle skrzydło kruszy,
Kwiaty męczeństwa, to przeklęte kwiaty!
Dziś na krzyk żadna już pierś się nie ruszy,
Choć-by to krzyk był rodzonego brata — —
O! ja nie bluźnię tobie, duchu świata!

Słyszę oddechy dzieci.. Mój malutki
Syn się rozbudził i w półsennie szepce
Jakiś wyśniony o Polsce wiersz krótki —
Składał już rymy, kiedy był w kolebce.
Czem będzie syn mój? — Mam na sercu smutki — —
Może go życie złamie i los zdepce,
Może w okrutnej targając się walce,
Na arfie duszę położy — i palce...

Czy ty wiesz, dziecię, co to pieśń dziś znaczy?
Nie myśl, że ona upadłym z szafiru
Duchem, co białe sny twe wytłómaczy
I gmachy tobie ukaże z porfiru — —
Ona jest jękiem i krzykiem rozpaczy,
Otwartą drogą do kopalń Sybiru —
Umarłych piewców dawna, złota mara,
Może być jeszcze... modlitwą do Cara!

O nie — nie! — Ust twych nigdy nie poruszy
Pacierz podobny.. Słowami innemi
Do twej dziecięcej przemawiała duszy
Matka, ramiony garnąc ciebie swemi
I serce piekieł oddając katuszy —
Innym pacierzem, wziętym z krwi tej ziemi
I łez i bólu... I — bladły jej lica,
Gdy cię uczyła cierpieć — męczennica!

Ale w niezmiernej tej modlitwy głębi
Chrystusowego nie masz przebaczenia,
Wielki tam spokój, lecz nie ten gołębi,
Co ziemię cierpień w raj ekstazy zmienia
To niewolników modlitwa, co gnębi
Myśl, ale pancerz wykuwa z kamienia,
Z krzywd długoletnich wylęgła, z popiołów
Oplwanych, — pacierz ludzi — nie aniołów:

— „Ojcze nasz który królujesz na niebie,
Wierzę, że groźne rozkołyszesz morze —
W ruchu wszech ludów ujrzym, Boże, Ciebie,
W gromach bitw wielkich poznamy Cię, Boże!
I, gdy na ojców naszych staniesz glebie,
Na to wiekowe stąpisz męczeństw łoże —
Gdy ujrzysz słońca zgasłe, serc martwotę:
Przypomnisz własny Swój Krzyż i Golgotę.

„Wierzę, że dłoń swą położysz na sierpie
I wytniesz chwastów nikczemne badyle —
W tej wierze swoją moc i siłę czerpię...
Lecz czasem takie napływają chwile,
Że klnę dzień swego poczęcia i cierpię
Jak szatan. — Panie! Ojczyzna w mogile,
A przy niej tysiąc dróg ubitych świeci,
Wszystkie na północ — drogi naszych dzieci!

„Nieraz pacierza ja się zacząć boję,
Drżąc, by mej wiary nie prysnęła zbroja —
Bo zamiast mówić: Przyjdź królestwo Twoje!
Ja wołam: Gdzie jest sprawiedliwość Twoja?
I, blada, u stóp krzyża Twego stoję,
A w morzu zwątpień tonie dusza moja
I, nim się w sercu zbolałem rozedni,
Trucizną dla mnie jest ten chleb powszedni.

„I nie wiem, czem się Imię Twoje święci:
Tryumfem gwałtów, czy męczeństwa wonią —
Bo wielbią Ciebie na krzyżu rozpięci
I ci, co niosą mord nikczemną dłonią,
I zwyciężają podli, giną święci — —
I nie wiem, kogo anioły Twe bronią,
I gdy u stóp mych coraz krwawsza rola,
Rzucam krzyk z piersi: To nie Twoja wola!

„Widzisz, o Panie! dziecka mego ręce
W kornej modlitwie zwrócone ku Tobie.
To dziecię moje ja oddaję męce,
Zawczasu w jego sercu krzyż Twój żłobię
I myśli jego zwracam niemowlęce
Ku Polsce, którą położono w grobie —
I — Panie! piekieł przeżywam godziny,
Gdy szeptać muszę: Nie przebaczaj winy!

„I choć mną nieraz zatarga obawa,
Że duszy własnej odtrącam zbawienie —
Czoło pobladłe, schylona postawa
Nie mówią: Nie wódź nas na pokuszenie!
W sercu mem myśl się rodzi straszna, krwawa,
I w oczach dziecka widząc żar, płomienie:
— „Mścij się!“ z ust pada okrzyk nieroztropny
I — „amen!“ kończy ten pacierz okropny.“

Takiej modlitwy nie zapomną dzieci,
Ni warg zbielałych, ni tych słów boleści,
Ni łzy, co wtedy w oku matki świeci,
Tej łzy, co lata strasznych cierpień mieści — —
Z modlitwy takiej, z czasem, krzyk wyleci
I burzą wielkich wichrów zaszeleści...
Grom, który zagrzmi nad niewoli domem,
Ogromnym będzie — lecz ostatnim gromem.

Matki! wy uczcie tej modlitwy synów,
Na krzyż wskazując, szepccie Polski imię — —
W krainie Piastów, w ziemi Giedyminów,
Niech żadne serce, żadna pierś nie drzymie —
Nie cichych cierpień ~~czas idzie~~ — lecz czynów,
Bo piersi, zemstą nabrzmiałe — olbrzymie
Będą, bo ludów serca znieważone
Sięgną po praw swych wydartą koronę.

Lecz, nim nadejdą białych świtów czasy,
Nad ziemią złote słońce się podniesie —
Idźmy przez Polski niwy, Litwy lasy,
Przez łany Rusi, gdzie kłos bujny gnie się,
Gdzie huczą machin wyprężone pasy —
Niech każdy Polskę w dłoniach swych przyniesie
I, jak najdroższy, najświętszy dar boży,
Na wszystkich progach kmiecych chat położy.

A zapłacona każda łza zostanie
I każda zmarszczka zbolałego czoła.
I gdy w powietrzu trąb ozwie się granie,
Dwory się wszystkie poruszą i sioła —
Milion polęże, drugi milion wstanie,
Fal takich żadna moc wstrzymać nie zdoła...
I nędzy wszystkiej skruszy się ostatek —
Świat spyta: Co to? — Pacierz polskich matek!

— *Derwid.* —